









**PAMIĘTNIKI**  
**UMYSŁOWE**

Wydawca

**JAN ZE ŚLIWINA.**

**TOM III.**

**WILNO**

Nakład i druk T. Glücksberga

**1846.**

LIBRARY

OF THE

UNIVERSITY OF

OXFORD

PAMIĘTNIKI

UMYSŁOWE

NAWIERAŃCIS

1. Przypomnienie ze starożytności, 2. Obrys  
życiorysu Włodzisławskiego Właz przez Teo-

**PAMIĘTNIKI**

€

**UMYSŁOWE.**

—  
III.

WILNO.

WYDAŁ I DROUK T. ULBROCKI,  
KSIĘGARNIA I TYPOGRAFIA "WILNO" WILNO, 1846.

1846.

WOLFFENBÜTTEL

UMYŚLOWE

III



# PAMIĘTNIKI

## UMYSŁOWE.

ZAWIERAJĄCE

1. Przypomnienie ze starożytnej daty, 2. Obrys życia błogosławionego Wita przez Teodora Narbutta — 3. X. Alojzy Osiński przez J. ze Ś. 4. Ułamki z Tragedyi Szyllera — Fiesko i t. d.

WYDAWCA JAN ZE ŚLIWINA.

Tom Trzeci.

W I L N O.

NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA.

KSIEGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁ, NAUK. OKR.

1846.

**Drukować wolno z warunkiem złożenia  
po wydrukowaniu w Komitecie Cenzury  
prawem przepisanej liczby exemplarzy. Wilno  
dnia 18 Sierpnia 1845 roku.**

*Spraw: Obow Cenzora, Kolleg.  
Assesor i Kawaler A. Muchin.*



1845

**PRZYPOMNIENIE**  
**ZE STARÉJ DATY**

przez

**TEODORA NARBUTTA.**

P. I. 501



## PZYPOMNIENIA ZE STAREJ DATY.



### I. Hajduki i Hajdamaki.

W starożytniej mowie polskiej wykrzyknik Haj-da! i teraz używany przy wesolych tanach, znaczył Hulakę, właściwie, łajdactwo przenośnie. Ztąd Hajduk, indziej Hajdamaka, były nazwania ludzi rozwiązłych, łotrów. Dotąd jeszcze dochowało się przysłowie starodawne, na oznaczenie rozwiązłego jurysty, czyli łotrostwem pieniackiem zajętego człowieka: *Ten jegomość jest de jure et hajda.*

Hajdacy rzeczywiście są rodzajem żołnierstwa u starożytnych Sławian znanego ; osobny ubior i uzbrojenie ich odznaczało. W dawnych latach pod tem nazwaniem znano w Polsce piechotę zaciężną z Węgier i Sławiańszczyzny południowej. Lud czysto sławiański, dobornej urody, mężny, wytrzymały na trudy. Ztąd poszło, że ludzie nadworni, podobnego doboru i stroju, byli u nas do późnych czasów Rzeczypospolitej, u Panów i Panków utrzymywani dla straży przybocznej i posługi pokojowej, pod nazwą Hajduków. Król Stanisław August za wstąpieniem na tron polski, miał Hajduków przy swojej osobie. Ów znakomity Henryk, Niemiec, który zasłaniając Króla od ciosów Konfederatów, poległ r. 1771, Listopada 3, był Hajdukiem królewskim. Później nieco wszedł zwyczaj francuzki, że Hajduków przebrawszy w strój

cudzoziemski, przemianowano lokajami.

W Sławiańszczyźnie za prawym brzegiem Dniestra, aż do morza Adryjatyckiego, dotąd są znani ludzie pod Hajduków nazwaniem. Rodzaj kozaczyzny, wolnej, zbiegów czyli uskoków, po skrytych miejscach tworzących kupy łotrów, zbójców i wyuzdanych na wszystko złe ludzi. Za lewym zaś brzegiem Dniestru, aż do Oki, znano podobnych łotrzyków, pod podobnym i toż samo znaczącem mianem, oraz też same pochodzenie mającym, jakieśmy rzekli: *Hajdamaki*. Podczas bezrządu polskiego, tworzyły się kupy, mniej więcej liczne, pod dowództwem, jakiego Kozaka, zbójcy i łotra, który się nazywał *Wattiażka*, walecznik, umiejący wmówić swym towarzyszom, że jest czarownik, znający sposoby wykrycia przyszłości, zamawiać umiejący oręż o-

gniostrzelny nieprzyjaciela, tak, że tylko srebrna lub złota kula może mu szkodzić, mogący się stać niewidomym oczom przeciwnika, i tym podobne baśnie; dla tego nazywał się *charakternik*, to jest czarnoxięźnik, nieznajome charaktery czytać umiejący, czyli znawca rzeczy niepojętych. Najczęściej Kozacy siczowi, przybierali na siebie ten charakter i z dobraną zgrają wyprawiali się na rozboje po Ukrainie i jej przyległych stronach. W takim razie przychodzili do Atamana Koszowego i mówili: pozwól Bat'ku Dobrodiju pohajdamaczyt!

---

## II. Spiew gminny, postrzeżony na Rusi Litewskiej (a).

Proklinajuc Lachi (b)

Moskowskie rubachi (c);

Pohanno szyt'ie (d).



Krasny panienoczki  
 Biełyje soroczki (e)  
 Nosiać na Rusie.  
 Mazury; Polany,  
 Krywcy, Podolany (f)  
 W nemickoj koszuli. (g).  
 My Ruś i Litwiny,  
 Do swojej marszki (h)  
 Prywykli, prysuli (i).

**Objaśnienia.** a) Spiewek ten pochodzi z okolic środkowego Niemna, należy widocznie do starej bardzo daty, ponieważ starożytnie ludy sławiańskie wspomina; treść jego, jak widać, zmierza do zamilowania swojej-  
 szczyzny.

(b) Lachowie nie cierpieli *Rubaszek*, wyłącznie od wielkorossyjan dotąd używanych.

(c) *Rubacha*, *Rubaszka*, pochodzi od *rubec*, obrębek, płótno sztucznie obrąbane i na koszulę uszyte, z roztwo-

rem przodowym, przy ramieniu, czyli z boku.

(d) *Szyt'ie*. Znaczyło po starosławiańsku odzież uszytą; ztąd na Podgórzu Tatrów, *Szytinka*, znaczy sukienka. (Maciejowski Hist. Praw. T. III. str. 502). W polszczyźnie pozostał wyraz pochodni *Szata*, w rosyjskim *Szatr*, namiot, z płótna uszyty.

(e) *Soroczka*, koszula u Białorusinów, w dawnych wiekach, od samych niewiast używana, różnemi upstrzeniami, ozdobiona; od pstrocinny sroki zaciągająca nazwania.

(f) *Polany*, mieszkańcy Kijowscy; *Krywcy* to samo co Krewiczy; *Podolany*, Podola mieszkańcy.

(g) *Koszula*, krótki pokrywający tylko międzykrok w rosyjskim *szulata*; jądra zwierzęcie, znaczyło odzież spodową do tój części ciała sięgającą *k szulatom*.

(h) *Marszłkine*, koszula po litewsku, długa niżej goleni.

(i) *Prysuliti*, przyłgnąć, przywyknąć.

### III. Pochodzenie nazwania Powiat.

Od *wiece*, *wieczna*, zgromadzenie ludu naradcze, podług P. Maciejowskiego (Hist. Prawod. T. I. str. 58). Lecz to nazwanie nie jest ogólnosłowiańskie, bo u Rosyan i innych ludów, nazywa się *Ujezd*, *stanica*. Trzebaby więc przyjąć, że u Polaków poszło od *Powieć*, *Powietka*, czyli szopa. Lud zbierając się na obrady, zwykł w pewnem na to stale przeznaczonem miejscu stawiać *powietki*, dla ochrony od niepogod i upału słonecznego, jak były szopy pod Wołą, na polu gdzie Królów obierano.

#### IV. Napisy starosławiańskie.

Pan Kucharski w podróżach swoich po krajach sławiańskich, odkrył w jedném miejscu za Karpatami, nadgrobnny napis runiczny taki:

Zi daku! tu dli Jaromeisel zupmi pan u Api. Który wytłumaczono: patrz Daku! tu leży Jaromysl żupny Pan na Api a). Mnie się zdaje, właściwiej byłoby powiedzieć: stój przechodniu! tu proch Jaromysła Żupana w Api. — *Zi* czyli *ži*, jest skróconem wypisaniem słowa *ždati*, *ždi* czas rozkazujący, to samo co zatrzymaj się, stój. *Daku* pochodzi od *chodun*, *chodak*, idący pieszo, przechodzeń. U Sławian południowszych dotąd są skrócenia w pisaniu wyrazów, w których

a) Dziennik Krajowy Warszaw. 1829 N. 38 w Dodatku. Maciejowski Hist. Prawod. T. I. str. 60.

głoski się wyrzucają, dla ich zbyt niewybitnego wyrażenia w ustach, a może przed daku jaka kreska i zatarła się gdyż być mogła *o chdaku dli*, raczej *tli*, od słowa *tleti*, czas teraźniejszy, osoba trzecia, liczby pojedynczej co znaczy tlec, obracać się w proch, dosłownie tu tleje. *U* bierze się za *W. np. u Krakowi*, zamiast w Krakowie.

Mnie przysłano także runiczny napis, na glazie wryty, znaleziony nad rzeką Pilicą, a wyłożony przez jednego z uczonych starożytników tamecznych przed rokiem 1839. Szkoda, że przerysu runów już wynaleźć niepotrafiono, ani miejsca bliższego wskazania.

Z góry nieczytelność..... dalej:

*Tu. Tli. Tieto. Tabruniewo.*

*Położi. Syn. Odimir.*

*Ban. (czyli Pan.) u Pilzinki.*

Ten żadnego wykładu nie potrzebuje, dla swojej zrozumiałości.

Oba napisy są zabytkami przedchrześcijańskimi, gdyż ani krzyżów przy nich nie dostrzeżono, ani żadnego wezwania pobożnego, u Chrześcijan będącego w używaniu niezbędnem.

### V. Pochodzenie wyrazu Sejm.

Ten wyraz wyłącznie zdaje się być własnością Polaków, gdyż inne ludy sławiańskie, inny na to mają, np. *zbor*, *wiecz*, *kopa*. Pochodzenie mu oznaczają od *ziemia*, *ziem*, ztąd *Syem*, *sejm*. Jakoby większy podział krajów sławiańskich, z którego na większe się obrady zgromadzano. Zapewne przedniejsi mieszkańcy. a)

a) Maciejowski Hist. Prawod. T. I, str. 61.

To za nadto nadciągano. My postrześliśmy u Polak h wieśniaków, dochowane jeszcze źródło tego wyrazu; oni widząc kupiące się ptastwo w jesieni dla odlotu na zimę, mówią: *Ptastwo się zejmuje, zima blizka*. Albo: *zejm ptastwa wczesny przepowiada, wczesną zimę*. Albo: *Bociany kupią się na zejm, czyli zejmują*. Jakoż *zejmować* nieużywane dziś w piśmiennej polszczyźnie słowo, dobitnie znaczy zgromadzać się na jedno miejsce, *zejm* zgromadzenie, od czego z podobieństwa brzmienia *Sejm* pisać zaczęto.

---

## VI. Pohost.

---

Były to miejsca główne w pewnych podziałach kraju od najdawniejszych czasów u Sławian znane. Nazwanie ich pochodzi od *pohostiti*, po-gościć; dla tego że naczelnik ogólnej

krainy, Książ, objeżdżając ją, na tych miejscach stawał, a lud należący do tego obrębu, winien był go ugaszczać i udarowywać, czy ze składek powszechnych, czy przez ręce naczelnika obrębowego. Dziejopisowie mówią, że W. Xiężna Olga nasamprzód podział kraju na Pohosty uczyniła, dla tego, że pierwszy raz pod jej panowaniem Nestor wspomniał o Pohostach; byź to mogło na Rusi, wszelako są ślady uroczysk podobnych i w innych stronach Sławiańszczyzny, gdzie panowanie Olgi nie sięgało.

Zwyczaj zaś objeżdżania miast głównych i rezydencyi Xiążąt hołdujących, przez W. Xiążąt, zasięga dalekiej epoki u nas na północy. Wiadomo, że prócz służby wojennej ludy nie znały ciężarów pieniężnych czyli daniny, na rzecz skarbu wielkich Xiążąt. Ci więc władacze wynaleźli sposób poboru, sprzężony z nadzo-



rem czyli rewizyją w rozmaitych częściach zarządu osobnemi podziałami kraju. Objeżdżali sami osobiście miejsca główne, gościli tam, czyli bywali przyjmowani przez uczty i udarowania, które ciążyły najbardziej nad rządami miejscowymi. Ztąd skarb W. Xiążęcy się zapomagał i oko władacza zbliżało się do rzeczy wszędzie w kraju dziejących się. U nas samych w Litwie do zgonu Witolda mamy tego ślad w dziejach. Zygmunt zaś brat Witolda, po wojnach ze Swidrygillą, zapewnił sobie stałą daninę, przez co ustała konieczność objazdów w mowie będących.

---

### VII. Kon, Koniec.

Wyraz *Kon*, u dawnych Sławian znaczyło ostateczność. Od niego pochodzi *skon*, ostatni kres życia; *prze-*

Pam. Umysł. T. III.

*konanie*, ostateczne udowodnienie; *koniec* ostateczność wszech rzeczy, *iz koni*, po rossyjsku z dawien dawna; *zakon*, uchwała, prawo; *kontyna* świątynia w pogaństwie sławiańskim; *kont*; czy jak teraz kąt, węgiel, *kut*, *pokut*.

Wszystkie te wyrazy pochodzą od *kon*, jakośmy rzekli, *ostateczność* właściwie; przerośnie *prawo*, jak u dawnych Wendow (Bulharyn - Rossyja); miejscowie pewne położenie, znaczącego. Jakoż *skon przekonanie*, *koniec* są wyraźnie także pochodniami i w brzmieniu i znaczeniu od *kon*. Nie należy go mieszać z rzeczownikiem *koń*, zwierze domowe. U starożytnych Sławian przy kończącej się ulicy, rzędu domów w slobodzie, lub wyciętej drogi w gaju poświęconym, był plac obszerny na którym się lud zgromadzał i cześć bogom oddawał czyli pokłon, ten się nazywał także

*kon*, *konczyzna* ulicy, drogi. Tam stała świątynia i od tego nazywała się *kontinia*, jakby w kącie końcowego placu gmach wzniesiony. Toż samo i prawo, będące owocem narad na placu *kon*, nazwano *zakon*. Niewłaściwie przeto wywodzono *zakon*, od tego, że na koniach siedząc stanowili Sławianie prawa, o czym żaden zabytek historyczny nie wspomina; raczejby, jeżeli dalsze pochodzenie godzi się przywozić, *koń*, pochodził od *kon* czy dla tego, że to zwierze do poświęconych przy kontynach należało, i na placu *kon*, do wróżby użyte było, czy że na tych zwierzętach jeźdźcy na kon zjeżdżali się. — Ale to domysł; gdyż nazwania zwierząt sławiański, po większej części jednozgłoskowe, mogą być dawniejsze od innych rzeczowników, rzeczy uspołecznionych ludów malujących.

### VIII. Wyras Pan.

U Rusi *Bojar*, u Czechów *Lach*, u zakarpackich Sławian *Ban*, u Polaków *Pan*, jedno i to samo znaczyło, czyli stan wyższy od gminu. Poszedł on od pierwotnych wojowników, bojków, ludzi w bojach słynnych. Gdy zaś to rzemiosło korzyść, prędkie z bogaceniem się i zarozumiałości przynosiło; stało się powołaniem kastycznym, czyli rodowem. Takim ludziom nie trudno było wygórować przed innymi rodakami. Kiedy więc jedna kasta była wyższą i niższe się potworzyły. Ztąd złamanie pierwotnej równości bratniej.

Wyras *Župan*, wyraznie pochodzi od *Pan*, czyli *Ban*, oznaczał w arystokracji starowiecznej wyższy stopień. W sławiańszczyźnie stopniowanie w znaczeniu rzeczowników i przymiotników dzieje się przez do-

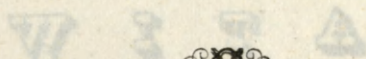
danie na końcu, lub na początku głoski stopień oznaczającej, *sza*, *czer*, *naj*. np. *mały*, *mniejszy*, *najmniejszy*; *dziewa*, *dziewica* *dziewosza*; *pan*, *panosza*, *panicz*. To samo *Ban* z dodaniem naprzędzie *sz* służyło na wyrażenie stopnia wyższego, lecz prosto położone, brzmiały jak *szban*, *zban* naczynie, więc mówiono *szuban* gładziej *żuban* *żupan*; ztąd *żupan szuba*, suknie honorowe. (obaczyć Maciejowski Hist. prawod. T- I. str. 104).

Nie od rzeczy będzie powiedzieć jeszcze, że wyraz *Pan*, jest prawie powszechnie znany w językach staroeuropejskich, *Panan* w starogiermańskiej mowie znaczyło utwierdzić, *festmachen*, *feststellen*. Władza starszego w rodzinie, której podlegali wszyscy domownicy, nazywała się *Pan* czyli *Ban*. Członek rodziny żeniąc się i osiadając na swojej gospodarce, uwal-

niał z pod władzy *Pana*; ztąd po niemiecku żenić się *freiern*, żeniący się *freier*. Wydział dostający się takiej osobie zwano *Abaan*, czyli *Apan*, od czego poszło francuzkie *apanage*. Że ojcowie rodzin dowodzili zastępami, dla tego wojsko zwano *Herrban*. W wiekach średnich, za przyrostem cywilizacji, władza ojców rodzin, większą przybrała obszerność, od czego poszły wyrazy *Bannrecht*, *Bannherr*, a w zepsutej łacinie *bannos*, *bannum*, *banale*, *baneria*, *banderia*, *banitia*. Dawni Włosi władcę, czyli Króla zwali *Bannos*. U starożytnych Normanów *Span*, osoba przenikliwości, wydająca wyrok sumienny. U Skandynawów chorągwie wojenne nazywały się *Ban*, czyli *Pan*. W przysiędze Saxonów Karolowi Wielkiemu wykonanej znajdujemy wyrazy: *Hilli kroti Woudana ilp osken Pana ritikin, of ten oiskena Karlawi ten slak-*

*tenera etc.* W Węgrzech dotąd kraj  
dzieli się na Banaty. We Francyi zie-  
mia przynależąca do gminy miejskiej  
nazywa się dotąd *Ban-lieu*, sztandar  
*baniere* i t. d.

Zywoła błogosławionego



Michałowi Lubrzańskiemu

NA  
LITWIE

przez

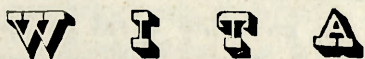
TEODORA WARBUTTA

W tym celu w roku 1870  
 w Warszawie powstał  
 Towarzystwo Naukowe  
 którego celem było  
 zbieranie i wydanie  
 dzieł naukowych  
 i literackich  
 w języku polskim  
 i łacińskim  
 i w językach  
 obcych  
 w języku  
 polskim  
 i łacińskim  
 i w językach  
 obcych





**O B R Y S**  
**Żywota błogosławionego**



**Biskupa Lubezańskiego**

**N A**

**L I T W I E**

**przez**

**TEODORA NARBUTTA.**

O R T S

Wzrost i doświadczenia

A T S W

Wzrost i doświadczenia

W

W T W T

W

TEODORA WARBUTA

24

**Obrys żywota Błogosławione-  
go Wita, Biskupa Lubczań-  
skiego na Litwie**



Szczegół w dziejach naszych, o Błogosławionym Wicie, nie będąc należycie objaśnionym, stał się powodem do błędów historycznych, o nim powtarzanych już niejednokrotnie; dla ich sprostowania przeto z poszukiwań naszych co się wykryło, nie od rzeczy będzie pokrótce opowiedzieć.

Czas, miejsce urodzenia, a nawet

i pochodzenie rodowe Błog. Wita jest niewiadome; to tylko wiemy, że był rodowitym Polakiem, podług słów Długosza. Obrął stan duchowny i widać zalety jego w tém świętém powołaniu zwróciły nań uwagę pobożnego Monarchy, Bolesława Wstydlwego, że go sobie obrał za spowiednika a). Zaslugi u dworu otworzyły miejsce do godności kościelnych, gdyż około roku 1230, był już w gronie Kapituły katedralnej krakowskiej, piastującym urząd Pralata b). Gdy

---

a). Prusez *forteca Monarchów*, wydanie 1737 str. 118. poczerpnął z Dominikańskich annalistów.

b) W nadaniu wsi Błonie, przez Humberta Archidijakona krakowskiej Kapituły, Kościołowi P. Marji w Wankoze i mnichóm przy nim będącym D. in: *Ecclesia S: Wenzesłai* 1230, III.. *Nonas Octobr.* (29 Września). Drukowane u A. Przeddzieckiego:

począł kwitnąć w Polsce zakon kaznodziejski, Błog. Wit pociągnięty chęcią posługi duchownej i apostołowania między ludami pogrążonemi w ciemnocie lub bałwochwalstwie, połączył się ze świętym Jackiem; wdział habit zakonny i został jego uczniem, oraz towarzyszem wyprawy apostołskiej. Niezawodnie z Kijowa wysłanym był do Rusi litewskiej, której wówczas służył stolicą Nowogródek. Lecz w Lubczu c), kwitnącem

---

Padole, Wołyń i Ukraina, T. II. Tam znajduje się za świadka zapisanym *Vitus Praepositus*, między innymi członkami Kapituły krakowskiej. Podług czasu i dalszych postrzeżeń, ten sam, o którym tu mowa.

c) Lubcz, w Powiecie Nowogródzkim, nad lewym brzegiem Niemna dotąd istniejącym zamkiem, wielce starożytna miejscina. Zeszły niedawno P. Stanisław Adamowicz, b. Prezes Ziemi Lidzki, powiadał mi:

Pam. Umyśl, T. III.



handlem niemnowem mieście, należącym do Andrzeja Kijana znakomitego emigranta z Kijowa, bojarzyna upodobanego Wielkiemu Xiążęciu Litewskiemu, Mendogowi, znalazł przyzwoite przygarnienie, opiekę i zachętę do prac swego powołania. Co zajść musiało wcześniej przed rokiem

że sądził jakąś sprawę konkursową, do której w złożonych papierach znalazł się historyczny wywód następujący: — Lubez, z przynależnymi dobrami, położonemi w Nowogródzkim, Oszmiańskim i Lidzkim Powiatach, z nadania w wieku XIII. Mendoga W. Xiążęcia Litew. należał pierwotnie do Andrzeja Wasilewicza Kijana, Bojarzyna kijowskiego, który uszedłszy od Tatarskich spustoszeń Rusi kijowskiej, służył w bojarstwie Wiel. Xiążęciu Mendogowi. Ten zaś bojarzyn przyjąwszy rzymskie wyznanie wiary, fundował w Lubeżu Dominikanów, ile pamiętał opowiadacz, w roku 1250, czy blisko tego, nadawszy im ma-



1250; około której epoki Błog. Wit założył Kościół katolicko-rzymski w Lubczu i przy nim dominikańską Missyją, ztąd powód do nadziei ugruntowania Dyecezji litewsko-ruskiej, w tej stronie państwa Mendogowego. Nie był też obcą osobą Błog. Wit na dworze tego władcy, a nawet wiemy z podań dziejopisarskich, że się znajdował przy obchodzie Koronacji Men-

---

jętność w Oszmiańskim Powiecie teraz leżącą, Ługomowicze, z kilku folwarkami. Ten fundusz w następnych czasach upadł, za panowania zaś Gedymina wskrzeszonym został, ale Dominikanie już nie w Lubczu, lecz w Nowogródku swój pobyt rozwinęli, że zaś dobra łubczańskie przeszły do skarbu wielko-xiążęcego, przeto innemi majątnościami byli uposażeni przez tegoż Gedymina. Przecież do panowania Alexandra mieli swoją filiją w Lubczu i niejakaś posiadłość ziemną w hrabstwie łubczańskiem, Swidrowicze, czy jakoś podobnie nazwaną

doga na Króla Litewskiego. d), zapewne nie będąc bezczynnym w nawracaniu takż i rodowitych Litwinów. Król zostawszy Chrześcijaninem w wyznaniu rzymskim, bydż nie mógł przeciwnym założeniu biskupstwa litewsko-ruskiego. Tak więc zasły znoszenia się ze Stolicą apostołską i Arcybiskup gnieźnieński Fułkon, do którego zwierzchnictwa Ruś cała się wliczała, w roku 1253, wyświęcił w Kozłowie, dominikańskiego kapłana Wita, na Biskupa lubczańskiego e), W następnym zaś 10-

---

d) Kromer, Strykowski, Kojalowicz i inni.

e) Kozłów, miescina na Rusi czerwieńskiej; dziś w Galicyi, w Cyrkule brzeżańskim. Prusz po polsku piszący, wyraźnie nazywa B. Wita Biskupem lubczańskim. Baszkon, wyd. Załuskiego, p. 135 Długosz wyd. Lipskie, T. I. Lib. VII. pag. 733,



ku 1254, dnia 8 Maja, B. Wit, już w dostojęństwie Biskupa litewskiej krainy, *Episcopus Lithuanorum* we-spół z Gerhardem Biskupem Ruskim. *Episcopus Ruthenorum* f), był obecnym przy kanonizacji świętego Stanisława Biskupa krakowskiego. Nie wiemy z pewnością gdzie miał katedrę swoją, ów Gerhard; wszelako nie-

---

735. Ruszel, in Paneg. S. Hyacinthi, Vilnae 1641 pp. 18, 24 Kojalowiez Miscellanea p. 1. takż rękop. przy Herbarzu pisali po lacinie, *Lubensis* z czego Frydrychowicz zrobił Biskupa Lubuskiego i dał początek nowemu błędowi historycznemu.

f) Należy wcztać się w miejsca wyżej przytoczone u Długosza. Ten dziejopis dowodnie mówi o poświęceniu Wita, w Kozłowie, przez Arcybis. Gniezn. Fulkona, na Biskupstwo: *Vitum Polonum, fratrum Ordinis Praedicatorum, pro Lithuanis in Episcopum nominatum* . . . Naznaczonym więc

znajdując śladu jej na Rusi czerwieńskiej, przychodzi wnosić, że była w Kijowie, wraz po uspokojeniu się stron tamecznych od srogości Mongołów wzniesioną. Nie mieszkał przecież ciągle B. Wit w państwie litew-

---

był wprzód na Biskupa w krainie litewskiej, co nie mogło stać się przez kogo innego tylko przez Mendoga, Króla już owej krainy chrześcijańskiego. Jakoż w tym samym roku i Chrystyjan, kapłan krzyżacki, został wyświęconym na Biskupa dla Litwy, a ztąd widać, że Papież nie mógł dwóch Biskupów razem na jedną Katedrę potwierdzać, tamten bydz musiał przeznaczonym dla litewskiej Rusi, a ten drugi dla Litwy właściwej, i miał swój Kościół w Nowogródku litewskim, (Nauenpille) dziś Liszkow albo w Kiernowie. Chociaż podług Długosza (p. 735) Gerhard nazwany jest Biskupem Ruskim (*Huthenorum*), nie mógł to bydz przecież Biskup wschodniego wyznania, dla różnicy dogmatow wierzenia, ale mający

skiem; ponieważ w roku 1262 Lipca 29, znajdujemy go w Poznaniu konsekrującego chor w Kościele tamiecznym Katedralnym, także w godno-

---

swą Katedrą na Rusi niepodległej Litewskiemu państwu, zapewne w Kijowie, jeżeli ją na Rusi Czerwieńskiej znaleźć nie można. — Ztąd dwa błędy historyczne prostują się: Najprzód, że gdy B. Wit w 1253 roku wyświęconym został na Biskupa, więc na koronacji Mendoga odbytej w r. 1252 w Lipcu, nie mógł się w tej dostojności znajdować. Powtóre, że nie był właściwie Biskupem litewskim, lecz litewsko-ruskim, czyli lubczańskim. Zgoda zaś na to, że pierwszym dla państw litewskich mógł się nazywać Biskupem, dla tego, że w późniejszej nieco dacie Chrystyjan święcenie otrzymał od Arcybiskupa inflantskiego, estońskiego i pruskiego Alberta. Z tych przyczyn właściwie B. Wit mógł się pisać: *Primus Episcopus in Rusia Lithuanica*, krócej: *in Lituania*, albo *Lituanicus*.

ści *Episcopus Lithuanicus* g). Następnie około roku 1264, już po śmierci Mendoga; kiedy Krzyżacy Xięża, z obawy o swoje bezpieczeństwo przy zachowaniu się, okoliczności religijnych w Litwie, opuścili Chrześcijan nowonawróconych, B. Wit udał się w strony litewskie, byź mogło do Kościoła swojego w Lubczu; lecz znalazł rzeczy zmianę niepomysłną, zapewne i protektor jego, dziedzic miejscowy już nie żył. Zawzięło się odstępstwo powszechne, któremu gorliwie sprzeciwiały się Biskup, zelżonym, zranionym, i z kraju wygnanym został. Co go zmusiło do powrotu w ojczyście strony, gdzie w Krakowie, w klasztorze OO. Dominikanów, pobożnego żywota dokonał w roku 1269 w późnej starości.

---

g) Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania, T. I. przez J. Łukaszewicza.

Pogrzebiony w grobie świętego Jacka, sływał udziałem łask boskich wielu cierpiącym niemoce cielesne h). Pozostało po nim opisanie smutnego położenia chrześcijan w państwie Litewskiem przed nawróceniem się Mendoga, skreślone w liście do Papieża Innocentego IV, którego kopija była w bibliotece XX. Dominikanów Krakowskich i). Jeżeli ten rękopism zaginął, straciliś-

---

h). Ruszel, Kojałowicz, wyżej przytoczeni.

i) Pan Michał Wiszniewski, uwiadamiając o tym rękopismie, z niepewnością się wyraża o jego istnieniu; przytacza tylko tytuł: *De christianorum in Lithonia (Lithovia) conditione deplorabili, ad sanctissimum et beatissimum patrem, dominum Innocentium Papam quartum fr. Viti de Ordine Praedicatorum Episcopi Lithonien. epistola.* Hist. Literatury Polskiej, T. II. str. 158, 159. Pisał więc niezawodnie wraz po swém wyświęceniu na Biskupa przed śmiercią Men-

my ważny dla dziejów naszych za-  
bytek.

---

doga, którego Papież Innocenty IV. poprze-  
dził do wieczności roku 1254 Grudnia 7,  
czyli o lat ośm i dziewięć miesięcy.



## X. ALOIZY OSINSKI.

Jak trzy lata ubiegłego roku X. Alojzego Osinskiego, a wamże zachęcała Ewa Krakowskiego (w Tyg. Pol.) dotychczas nie mały szczegółowego życiorysu tego alchimicznego uczonego inżyniera. Krótka wywiadanka o  
tam. Tyg. T. III 4

my, w tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.  
W tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.  
W tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.

# Z. AWOJNY-OSIŃSKI

W tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.  
W tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.  
W tym celu należało przede wszystkim  
złożyć sobie rachunek sumienia i  
przeanalizować dotychczasowe działania.



„Zasługi Ojców są to owe rażące światła, które im są jaśniejsze, tembardziej błędy potomków oświecają, i biada! stokroć biada! tym, którzy zaszczytami trumny nie zgaszą świętości kolebki.

MORAWKI.

Już trzy lata ubiegło od zgonu X. Aloizego Osińskiego, a mimo zachęcenia Pana Kraszewskiego (w Tyg. Pet.) dotychczas nie mamy szczegółowego życiorysu tego znamienitego uczzonego męża. Krótka wzmianka o

Pam. Umysl. T. III.

4

życiu i pracach umieszczona w Encyklopedyi powszechnej a) nie tylko, że nie jest dostateczną, ale nawet omyłkową b). Oddawna już zamierzałem skreślić obrys żywota tego pisarza, ale brak materjałów wstrzymywał mnie dotychczas. Z resztą, spodziewałem się, że osoby, które

---

a) Mała Encyklopedia Polska Tom. 2. zeszyt. 9. Leszno 1843 str. 194.

b) Powiedziano tam, że X. Aloizy Osiński po przeniesieniu Akademji Duchownej Wileńskiej do Petersburga, jako Biskup Infulat mieszkał w Ołyce, gdzie umarł w roku 1843. X. Aloizy Osiński opuścił Wilno w roku 1839 — a umarł w Ołyce w 1842. Rektorem Akademji był po nim uczony Kanonik Fijałkowski, który piastował tę godność aż do czasu przeniesienia Akademji do St. Petersburga, gdzie objął ten urząd Kanonik Ignacy Hołowiński, Autor Pielgrzymki do ziemi świętej i wielu innych pism.

otaczały nieboszczyka Osińskiego, łatwiej dopełnią tego świętego obowiązku. Dziś, kiedy te nadzieje spłonęły na niczem, uważam za rzecz słuszną umieścić tu choć kilka wiarogodnych szczegółów o życiu i pracach uczonego Pasterza.

X. Aloizy Osiński rodzony brat sławnego Pisarza Ludwika Osińskiego, urodził się w Sandomierskim koło roku 1770. Początkowe wychowanie pobierał w Radomlu u XX. Pijarów. Tam nabrał ochoty do duchownego stanu i zamierzył całe życie poświęcić Bogu i naukom; jakoż w 1784 roku w Drohiczynie wstąpił do zakonu XX. Pijarów, później sposobiąc się na Professora Matematyki w Podolińcu c) (jako Pijar) pilnie przykładał się do nauk mających

---

c) Rys Dziejów Pis. Pol. L. Łukasze-wicza str. 91.

z tą nauką związek, a razem pod O. Kopczyńskim kształcił się w wymowie polskiej i łacińskiej. 31 Marca 1793 r. został wyświęcony na kapłana, a jeszcze pierwiej, (w roku 1791, otrzymał Katedrę) w szkole Pijarskiej Matematyki, Loiki i Fizyki, później wykładał Wymowę i Prawa, nakoniec Litaraturę łacińską i polską. W zawodzie nauczycielem przetrwał Aloizy Osiński do roku 1801, w tym zaś czasie został posunięty do godności Prefekta szkół pijarskich, co jednak nie przeszkadzało mu prowadzić synów Radziwińskiego. Obowiązek Prefekta pełnił do roku 1806, kiedy los wskazał mu świetniejszą i szczytniejszą drogę do kształcenia młodzi.

Na początku byłego wieku niezmiernie dawał się czuć brak publicznej instrukcji po szkołach szczególnie w Guberniach litewskich. Przyjaciół nauk, opiekun młodzi polskiej,

dostojny Adam Xiąże Czartoryski czuł to dobrze i poświęcał wszystkie chwile swoje zaprowadzeniu reformy po szkołach i wygładzeniu do szczętu zabójczej metody Jezuickiej; która aczkolwiek wykorzeniona po szkołach Pijarskich, zaścielała jeszcze swoją jadowitą pajęczyną nie jedną skarbnicę publicznej oświaty, tamowała drogę postępów i więziła nie jedną dążność silnych charakterem i wolą, a głośnych nauką przewodników młodzi. Gdyby do szczętu wykorzenieć zgubne zasady kilku wiekowej metody, do szczętu zrujnować gmach ten długo budowany egoizmem i najniegodziwszemi zamiarami — Czartoryski potrzebował ludzi z wielką energią i niezłomną wolą, nadto ludzi słynnych nauką i bogatych doświadczeniem. W Wilnie znalazł on godnego wykonawcę swych planów X. Strojnowskiego, a na Wołyniu Wielkiego

Tadeusza Czackiego i uczonego Hugona Kołłątaja. d) Ostatni dwaj najbardziej przyczynili się do urzeczywistnienia jego olbrzymich projektów. Czacki niedawno powrócony rodzinnej ziemi, bogaty zasługą narodową i zdobyczą naukową, nie spoczął po trudnej i burzliwej powodzi, jaką mu los kazał przetrwać, ale poświęcił całego siebie, swój majątek, swój jeniusz i głęboką naukę dla spełnienia dojrzałych planów wychowania młodzi wolińskiej, podolskiej i kijowskiej. Właśnie naówczas (w roku 1805) staraniem jego i dzięki troskliwej opiece Czartoryskiego zostało utworzonym sławne Gimnazjum krzemienieckie (poźniej Liceum). Pierwszem i główniejszem dziełem Czackiego, przy urządzeniu nowego zakładu

---

d) Korr. II. Kołłątaja - z T. Czackim.  
Kraków 1844.

naukowego, było wynalezienie nauczycieli, którzyby godnie odpowiedzieli jego oczekiwaniom. Wsparty radą i pomocą sławnego Kołłątaja wybierał ludzi znanych nie tylko z nauki, ale i z moralnego usposobienia. Badawczy wzrok Kołłątaja zatrzymał się i spoczął na Aloizym Osińskim. Znany on już był nie tylko jako biegły erudyta i słynny mówca, ale bogaty doświadczeniem i napojony miłością ku dobru publicznemu. Za jego poradą nie wahał się Czacki wezwać Prefekta do głównej szkoły. Jakoż bynajmniej nie zawiodł się w oczekiwaniu, bo Osińskiego dążnością i celem było żyć dla postępu i szczęścia rodaków. W roku 1806 przybył on do Krzemieńca i niebawem zajął katedrę polskiej i łacińskiej Literatury i rzymskich starożytności. Tu dopiero otworzyło się obszerne pole jego czynnemu umysłowi; przez lat 18 poświę-

cał on swoją pracę Liceum wołyńskiemu, uosobił nie jedną zbawienną myśl Czackiego, lubiony od młodzieży i szanowany od obywateli zasłużył na ogólne uwielbienie i szacunek. Obowiązek Profesora nie odrywał go od prac literackich, którym ciągle i niezmiernie poświęcał się; w roku 1818 (30 Czerwca) został obrany członkiem krakowskiego naukowego Towarzystwa, przyłączonego do Uniwersytetu Jagiellońskiego, któremu wiele chwil wolnych poświęcał.

Zaledwo został zbudowany obszerny gmach przyszłej pomyślności tego kraju, a już gwiazda, która mu przyświecała — zgasła. W roku 1812 umarł Czacki, a wieść ta przejęła głębokim żalem wszystkich ziomków, których był dobroczyńcą, wprawiała w rozpacz młodzież, której był ojcem, obudziła uczucie nawet w sercach tych, którzy, zawistni sławy i wielkości tego



męża, za życia go prześladowali. Cały kraj uczuł wielkość straty i każdy niośł daninę wdzięczności na ołtarz wynagrodzenia cnót i zasług zmarłego i zabezpieczenia bytu wdowy i dzieci jego, bo Czacki, kochał żonę i dzieci, ale więcej kochał dobro publiczne i jemu poświęcił cały swój majątek e). Lecz Osiński położył największą ofiarę na tym ołtarzu; bo pierwszy opowiedział ziomkom sławne czyny tego męża. Żywot Tadeusza Czackiego, przez

---

e) W skutek odezwy Xia. A. Czartoryskiego pełnej ducha obywatelskiego, zrobiona była znaczna składka dla wdowy i pozostałych sierot Czackiego. Szczególnie odznaczyła się Hetmanowa Branicka, a najwięcej Galicyanin Radecki, który odstąpił sierotom 400,000 zł. pol. CESARZ ALEXANDER ofiarował starostwo na 12 letnią dzierżawę.

niego skreślony a) pełen rzewności, świętej prawdy i bezinteresownego przywiązania do zmarłego. Wiele życiorysów Czackiego skreślono później b), ale dla każdego z nich, napisany przez Osińskiego, służył węgielnym kamieniem.

W tymże roku (1812) 12 grudnia Metropolita Siostrzencewicz uwolnił Osińskiego ze stanu zakonnego XX. Pijarów, a roku 1817, 13 Czerwca został mianowany Kanonikiem Katedry łuckiej, w następnym roku, 3 Kwietnia, był ozdobiony brązowym krzyżem, na pamiątkę 1812 roku i

---

a) Z polecenia Towarzystwa uczonego warszawskiego, którego był członkiem.

b) Najlepszy, choć krótki, pełen zapamiętania i szlachetnego uczucia, napisany przez ucznia Czackiego, S. F. drukowany w Przyjaciół Ludu za rok 1842 N. 45.

w tym samym roku został Prałatem  
luckiej Katedry.

Wiść o licznych zasługach Osińskiego doszła aż do Rzymu; Papież Pius VII przysłał mu dyplom (7 Grudnia 1820) na godność Towarzysza Rzymskiego i Lotaryngskiego Dworu i ozdobił orderem Złotej Ostrogi.

Po 18 letniem zupełnem poświęceniu się Liceum wołyńskiemu, w roku 1824 — przeniósł się Osiński z Krzemieńca do Wilna gdzie go duchowne obowiązki i wola zwierzchności wzywały. Obowiązek Professora w Liceum zagaił piękną i rozczulającą mową, która najlepiej maluje jak głęboko Osiński pojmował powołanie nauczyciela, jak rzewnie był przywiązany do kolegów i uczniów swoich.

W Wilnie został obrany Assesorem wileńskiego Rzymsko-katolickiego duchownego Konsystorza i Deputatem wileńskich 1-o Departamentu i Sądu

Granicznego. Cywilne te zatrudnienia nie odrywały go bynajmniej od prac naukowych. Będąc już członkiem warszawskiego i krakowskiego uczonych Towarzystw, w roku 1826, 6-o Lipca został członkiem i wileńskiego Uniwersytetu, w którym, w roku następnym otrzymał stopień Magistra, a w roku 1828 Doktora Teologii.

W roku 1826 z polecenia Metropolity Siestrzencewicza był wizytatorem wileńskiego Dyecezalnego Seminarium. 1831 r. otrzymał dostojęństwo ołyckiego Infulata a w 1833 został Oficjałem łuckiej Katedry.

Przyjacieli Czackiego i Kollątaja nudził się zapewne nowym swoim powołaniem, odciągającym jego duszę od zatrudnień, którym poświęcił najpiękniejsze lata życia. Ten, który strawił 33 lata na usługach publicznej oświaty, który zgłębił i wcielił się duszą i uczuciem w bogate plany i na-

dzieje rozkrzewienia światła, dwóch wielkich prawodawców naukowych, nie mógł zadowalniać się obowiązkami Assesora, Deputata i Wizytatora. Podniesiony do wysokiej godności kapłańskiej podniósł i duszę swoją do jeszcze wyższych celów. Lecz błoga Opatrzność wyrwała go z moralnego uspienia i utorowała drogę do poświęcenia pozostałych lat życia usłudze krajowej; znowu na drodze publicznej oświaty, uosobiła nadzieje i bogate zamiary, które przenikały całą jego istotę. W grudniu 1832 roku Aloizy Osiński został mianowany Rektorem Wileńskiej Duchownej Rzymsko-katolickiej Akademij. Od razu on pojął jak szczytne i wielkie było jego przeznaczenie w tej nowej godności. Kształcenie młodzi katolickiej przeznaczonej do stanu duchownego, tak blizkie jego serca, ożywiły i napoiły radością i wzmocniły jego siły

Świetną budowę, mu powierzoną i przez niego prawie stworzoną, umiał on od razu otoczyć całym blaskiem i świetnością, od razu dał jej rozmiary obszerne, wyniosłe i przeznaczeniu odpowiednie. Urzeczywistniając kilkudziesięcioletnie doświadczenie urzeczywistniał swe przezorne plany, naukom nadał szybki pęd rzeki, młodzi — wskazał w prawdziwym świetle jej ważne przeznaczenie. Otoczony najcelniejszymi professorami i wszelkimi zasobami naukowymi przez cały ciąg swojego rektorstwa utrzymywał Akademię w najświetniejszym stanie; — wydała ona nie jednego znamienitego i słynnego mówcę, nie jeden filar Kościoła pradziadów. Wzniosły duch Osińskiego nie usypiał nigdy, trudne obowiązki Rektora nie odstręczały go od prac umysłowych, a mimo wieku podeszłego i sił osłabionych nie szukał spoczynku. Każda chwi-

la życia była poświęconą nauce. Mieszkanie jego przedstawiało zadziwiający i godny naśladowania obraz. Wszystko tam było nacechowane światłem i świadczyło o niezmiordowanej usilności właściciela. Ogromne szafy, stoły i skrzynie mieściły własne umysłowe plody jego. Śród tysięcy dzieł rozmaitych i papierów, śród najdrobniejszych szpargałów, mających dla niego wielką cenę, na wpół schylony a) przepędzał dnie i noce nad pracą, nie pragnąc wynagrodzenia, nie wzdychając do sławy, tak przymilającej się dla innych. Tylko głuchy, odległy szmer roznosił wieści o jego czynnem życiu, tylko szlachetne czyny zniewalały wszystkich do wymawiania imienia jego z czcią

---

a) X. Aloizy był od natury sutołowaty, w ostatnich latach życia chodził na wpół schylony.

i uwielbieniem i jednały mu wdzięczność i szacunek uczniów i podwładnych.

Oslabiony na zdrowiu i upadając pod ciężarem podeszłego wieku steranego na usługę publicznej i ciężkiej pracy umysłowej, 7 Stycznia 1839 roku zrzucił brzemień obowiązku i mianowany Biskupem Sufraganem Łuckiej Dyecezji, a) przeniósł się do Olyk gdzie w roku 1842 zakończył życie mając wieku lat 71.

Umieszczamy tu szereg utworów jego, z których zaledwo niektóre ogłoszono drukiem, a inne nawet z imienia nie znane publiczności.

1) Nauka ojca dana synowi jadącemu do Akademji. 2) Przestroga Pani dla swej wychowanki. 3) Słownik Mithologiczny we 3 tomach, przypisa-

---

b) Jeszcze w roku 1835 był ozdobiony krzyżem S. Anny (klasy 2).



ny *Cesarzowi Alexandrowi I.* 4) Rozprawa o życiu i pismach księdza Piotra Skargi— Krzem. 1812— 5) O życiu i pismach Tadeusza Czackiego, z polecenia Towarzystwa uczonego warszawskiego — tamże 1813. 6) Pochwała X. Onufrego Kopczyńskiego z polecenia tegoż Towarzystwa — Warszawa 1817. 7) Mowy pogrzebowe po zgonie Mniszcha z wielkich Kończyc Marszałka Wielkiego Koronnego, również Lenczowskiego, Chojeckiego, Szejda, Czecha, Felińskiego, Lerneta, Zaliwskiego i Radzymińskiej. 8) Mowa miana z powodu otwarcia nauk w Liceum wołyńskim. 9) Przemowa w imieniu Biskupa Cieciszowskiego do ucznia Kaszubskiego wybranego na fundusz Lerneta. 10) Kazania na exekwacjach Leona XII. Papieża, również Xięcia Adama Czartoryskiego Feldmarszałka wojsk Austriackich. 11) Pożegnanie Liceum

wołyńskiego przy wyjściu z obowiązku. 12) Literatura polska, łacińska, retoryka i poetyka. 13) Historia Biskupów wileńskich (nieskończona). 14) Przemowa przy uroczystem otwarciu Akademij duchownej wileńskiej 11 Lutego 1833 roku. 15) Obraz życia i pism X. Jakóba Wójka z Węgrowca. Ale najważniejszą pracą Aloizego Osińskiego, której on poświęcił przeszło 30 lat życia jest szczegółowy i rozumowany słownik języka narodowego przechodzący 20 tomów (in quarto). Słownik ten zawiera w sobie nie tylko ścisłą definicję każdego słowa, ale nadto wyszczególnienie wszystkich przypadków, w których pod piórem wielorakich pisarzy rozmaite nabrało znaczenie. Tylko dwa ułamki z tej olbrzymiej pracy były drukowane p. t. Łza i Nadzieja niezmierna rozciągniętość tego słownika była powodem, że Autor dla znacznych kosztów, jakie-

by za sobą pociągnęło ogłoszenie drukiem, — nie wydał go na świat. Dziś niewiadomo nawet gdzie są materiały, przez długi przeciąg lat tak gorliwie zbierane. Trudno nawet mieć nadzieję, gdyby kto *dziś* podjął się ukazania światu tego pomniku naszej Literatury. Oby przynajmniej posiadający ten skarb święcie go przechował dla lepszych czasów, kiedy i u naszych obywateli obudzi się uczucie własnej godności i zamiętowanie do nauk, kiedy i u nas znajdą się Racyjni. Albo, gdyby przynajmniej zajął się ktokolwiek wydaniem skrócenia tego słownika, co niemniej przyniosłoby wielką korzyść dla naszej Literatury.

Ocenienie prac Literackich Aloizego Osińskiego nie do mnie należy. Uważałem tylko za święty obowiązek opowiedzieć to, co im z pew-

nością było wiadomo i przez to przy-  
służyć się przyszlemu biografowi te-  
go pisarza.

Wilno,

23 Lipca 1815.

*J. ze S.*

G. S. O. N. Y.

**Ułamki z tragedji Szyllera**

**F I B S K O**

**przekład**

**W. T.**

Wydawnictwo Literackie  
ul. Krakowska 10  
31-111 Kraków

Ulania z tragedji Szylers

WYDAWCA  
WYDZIAŁ

Wydawnictwo

W. W.

## O S O B Y.



GIONETINO DORIA, Synowice Doży Genui.

HRABIA LEVAGNA, FIESKO.

VERRINA

KALKAGNO } Szlachta Genui

SAKKO }

LOMELIN, powiernik Gionetino.

MURZYN niewolnik z Tanetu.

JULIA, siostra Gianetino.

ELEONORA, Małżonka Fiesko.

BERTA, córka Verriny.

ARABELLA — ROZA — służąca Eleonory.

Rzecz w Genui, w roku 1547.

• • • • •

GIONETINO DORIA, Synowiec Dory Gennit.  
HARBA LEVANA, PIESKO.  
VERRINA  
KALRAGNO } Szabla Gennit.  
SARRO  
LOVELLY, powiernik Gionetino.  
MURZY, powiernik i Tancin.  
JULIA, siostra Gionetino.  
EUKOZON, siostrzyczka Piesko.  
BERTA, córka Verrina.  
ARABELLA — HONZA — siostrzyczka Eukozon.

Wiedeń w Gennit. w roku 1847.



# U L A M E K I.

AKT I.

**Sala w palacu Fieska.** *Słychać w odległości muzykę i zgiełk balowy.*

**Scena pierwsza.**

ELEONORA (*zamaskowana*)

ROZA, ARABELLA.

(*wbiegają niespokojne na scenę.*)

ELEONORA (*zrywając maskę*)

Dosyć, ani słowa więcej! — Bardzo jasno — (*rzucą się na krzesła*) To mię zabija!

Pani. Umysł. T. III.

6

## ARABELLA

Łaskawa Pani!

ELEONORA (*wstając*)

W moich oczach! kokietka, znana  
całemu światu! w obecności całej  
szlachty genueńskiej! (*boleśnie*) i to  
w moich oczach, napelnionych łzami!—

R O Z A.

Trzeba tę rzecz uważać za taką,  
jaką była w istocie,— zalotność.

ELEONORA.

Zalotność! a ta wypracowana gra  
jej oczu? te tkliwe jego spojrzenia  
za jej krokami? ten długo spoczywa-  
jący pocałunek na jej ramieniu obna-  
żonem, te jeszcze aż dotąd wyciśnię-  
te płomieniste ślady ust jego?... Ha!!  
A to głębokie, długie zadumanie,  
w którym pogrążony stał on, podo-  
bny do posągu, jak gdyby cały świat  
dla niego zniknął i w nieskończonej

pustej przestrzeni, sam jeden, tylko z tą Julią się znajdował? — Zalotność! — dziecię, tyś jeszcze nigdy nie kochała, możeszli rozróżnić zalotność od miłości? —

R O Z D.

Tém lepiej, Madonno; stracić jednego małżonka, jest to zyskać dziecięciu cziczisbejów.

E L E O N O R A.

Stracić? dla tak małego zboczenia jego serca, Fieska stracić? — Precz, jadowita plotkarko, precz z mych oczu na zawsze! On tylko żartuje, on być może tylko miłość udaje, nieprawdaż, moja czuła Bello?

A R A B E L L A.

O, tak, zapewne!

ELEONORA (*pogrążona w dumaniu*)

Że ona niby panuje w jego sercu?  
że niby z każdą jego myślą i jej imię

się mięsza? że niby on ją szuka w każdym utworze natury? że dla niego cały ten świat wspaniały jest jakby pysznym brylantem, na którym jej obraz jej tylko obraz wyryty? — że niby on ją kocha? — Julię! on kocha! podaj mi rękę, wesprzyj mię, Bella! (*pauza — muzyka daje się znowu słyszeć*) słuchaj! nie byłże to głos Fieska, co się przedarł wśród wrzawy? Możeż on śmiać się, gdy jego Eleonora płacze samotna? Lecz nie, to był rażący głos Gionetino Dorji.

ARABELLA

Tak jest, tak Signora, — lecz przejdźmy do innego pokoju,

ELEONORA.

Ty błędniejesz, Bella, ty kłamiesz — czytam w waszych oczach, w twarzach Genuńczyków coś, coś takiego — (*zastaniając sobie oczy*) o, wic-

dzą oni zapewne więcej, niż małżonka słyszeć powinna.

R O Z A. *(na stronie)*

O, jakto zazdrość powiększa wszystko!

E L E O N O R A:

Pierwszym go raz ujrzała w porańczowym gaju, gdzieśmy dziewczę wesołym gronie biegały! kwitnący jak Apollo, wzroku całej męzkiej piękności, jak Antinous, wszedł dumnie i wspaniale, jak gdyby na jego młodych barkach świetna Genua spoczywała; nasze oczy ścigały go ukradkiem, i jakby złowione na świętokradztwie nagle się cofały, gdy jego wzrok bystry spotykał się z niemi. Ach, Bella! jakże chwytaliśmy jego wejrzenie! jak starannie je rachowała złośliwa zawiść rówiennic, wejrzenia te między nas padały, jak zło-

6\*

te jabłka niezgody; czułe oczy dziewic coraz gniewniej się iskrzyły, łagodne piersi coraz burzliwiej się wznosiły, zazdrość rozdarła naszą zgodę!

ARABELLA.

Przypominam to sobie: cała pleć żeńska w Genui walczyła o to piękne zwycięzstwo.

ELEONORA. (*jakby natchniona*)

I nazwać go moim! zuchwałe, szalone szczęście! moim, największy mąż w Genui! (*z wdziękiem*) najdoskonalszy utwor dłota tej wiecznej mistrzyni — przyrody, — typ, w który się cudnie zlała cała potęga doskonałości płci męskiej..... A teraz ten Fiesko, płacze (*wpadając w boleść*) nademną — kocha siostrę Gionetino!...

ARABELLA.

Biedna, nieszczęśliwa małżonka!

## E L E O N O R A.

Pójdźcie teraz, spójrzycie na tego półboga genueńczyków, siedzącego w bezwstydnem rozpustników i nierządnic kole, bawiącego ich nieprzystojnem dowcipkowaniem, opowiadającego baśnie o zaklętych księżniczkach — to Fiesko! Ach, dziewice! nie sama tylko Genua traci swego bohatera — i ja tracę mego małżonka!

## R O Z A.

Mów Pani ciszej. Ktoś idzie po galerji.

ELFONORA. (*z bojaźnią*)

Fiesko idzie! odejźmy! odejźmy! mój widok mógłby go na chwilę zachmurzyć. (*szybko odchodzi*).

**Scena druga.**

GIONETINO DORJA (*zamaskowany, w zielonym płaszczu*) MURZYN,

GIONETINO.

Zrozumiałeś mnie ?

MURZYN.

O, zrozumiałem.

GIONETINO.

Biała maska.

MURZYN.

Dobrze.

GIONETINO.

Powtarzam ci, biała maska.

MURZYN.

Dobrze, dobrze, dobrze!



G I O N E T I N O.

Sluchaj — tu (*pokazując na swoją pierś*) możesz go chybić.

M U R Z Y N.

Bądźcie spokojni.

G I O N E T I N O.

I silnie uderzyć!

M U R Z Y N.

Będzie kontent.

G I O N E T I N O. (*z szyderstwem*)

Ażeby biedny Hrabia nie długo cierpiał.

M U R Z Y N.

Za pozwoleniem — jak ciężka ma być jego głowa co do wagi?

G I O N E T I N O.

Sto cekinów.

MURZYN. (*swiszcząc w palce.*)

Pffch!! lekka, jak piórko.

G I O N E T I N O.

Coż tam mruczysz? --

M U R Z Y N.

Powiadam tylko, że to lekka robotą.

G I O N E T I N O.

Od ciebie to zależy. Ten człowiek jest magnesem. Wszystkie niepokojne głowy kierują się do jego biegunów. Słuchaj — uderzyć go tylko silnie i pewno.

M U R Z Y N.

Ale, Panie — zaraz po tej sztuce ja muszę do Wenecji drapnąć.

G I O N E T I N O.

Odbierz więc moje podziękowanie z góry (*rzuca mu wexel*) najdalej za trzy dni musi nie żyć.

MURZYN. (*podnosząc z ziemi wexel*)

To mi to dopiero kredyt. I bez rewersu wierzą memu słowu.

(*odchodzi*).

### Scena trzecia.

KALKAGNO (*za nim*) SAKKO (*oba  
w czarnych płaszczach*)

K O L K A G N O .

Jak widzę, ty wszystkie moje kroki śledzisz.

S A K K O .

A ja uważam, że ty wszystkie ukrywasz przedemną. Słuchaj, Kalkagno, od kilku tygodni na twojej twarzy maluje się jakaś wewnętrzna burza... Sądzę, bracie, że możemy pomieniać się z sobą tajemnicami, a pewno żaden z nas nie na tém nie straci, — chcesz być otwartym?

K A L K A G N O.

Tak jest; jeślibyś nawet nie miał ochoty wniknąć w głąb mojego serca, onoby i wtedy jeszcze wyszło ku tobie przez me usta; kocham Hrabinę Fiesko.

S A K K O. (*zdziwiony cofa się nieco*)

Przynajmniej, tegobym się nie domyślił, choćbym skupił wszystkie prawdo-podobieństwa. Twój wybór miesza mi rozum, a jeśli się tobie powiedzie, zupełnie go stracę.

K A L K A G N O.

Mówią, że Hrabini ma być wzorem najsurowszej cnoty.

S A K K O.

Kłamstwo. Jest to, mówiąc krótko, książka, w której się mieszczą wszystkie niedorzeczności, zwane cnotami.

Jedno z dwojga, Kalkagno, poświęć  
albo swój obowiązek, albo serce.

L A L K A G N O.

Hrabia jest jej niewiernym. Za-  
zdrość najlepiej pomaga w miłości.

S A K K O.

Doskonale, bracie, dziękuję, osz-  
zczędziłeś mię od subjeckji i ja; to,  
o czem wstydzilbym się myśleć, te-  
raz mogę wyznać otwarcie. Zostanę  
wkrótce żebrakiem.

K A L K A G N O.

Czyż twoje długi tak są wielkie?

S A K K O.

Tak ogromne, że pienny watek  
życia ośm razy wzięty, ledwo na  
dziesiątą część ich wystarczy....

(*odchodzą*)

Pam. Umysł. T. III.

7

**Scena czwarta.**

JULJA (*rozogniona*) FIESKO (*w białym płaszczu za nią.*)

J U L J A .

Śludzy! pазie!

F I E S K O .

Hrabino! dokąd? czego Pani żądasz?

J U L J A .

Niczego, niczego wcale nie żądam. (*stępujący wchodzi*) niech mój powóz zajeżdża.

F I E S K O .

Za pozwoleniem — (*do stępującego*) niepotrzeba. — Tu musiała zająć jaka obraza?

J U L J A

Bynajmniej — precz! Pan mi tylko rozrywasz garniowanie — obra-

za! Ktożby to mógł mnie obrazić?  
odejź Pan! —

FIESKO — *(przyklękając)*

Nie, nie odejdę, dopóki mi Pani  
zuchwalca nie wymienisz.

JULJA. *(spokojnie, wsparłszy się pod boki)*

A! pięknie! pięknie! rzecz, prawdziwie godna widzenia! niechże kto przywoła tutaj Hrabinę Lawagna na tak zachwycającą scenę! Cóżto, Hrabio? Gdzież są obowiązki małżonka? Ta postawa byłaby stosowniejszą w sypialni twojej żony, gdy, rachując twoje zapaly ku sobie, nazbyt ich mało znajduje. Wstańże Pan przecież, niech się Pan uda do takich dam, co są łatwiejszemi do pozyskania. Ależ powstań! chceżże swą zalotnością zagładzić impertynencję, uczynioną mi przez jego żonę?

FIESKO, (*nagle powstaje*)

Impertynencję! — Pani?...

J U L J A.

Przerwać mowę — trącić krzesło —  
obrócić się tyłem do stołu, Hrabio,  
do stołu u którego ja siedziałam.

F I E S K O.

Lecz w tem nie ma nic do unie-  
winienia.

J U L J A.

Czyż jeszcze potrzeba czego wię-  
cej? — To wcale nie było przypad-  
kiem! — umyślne niegrzeczności — przy-  
tem — mojali wina (*uśmiechając się*)  
że Hrabia ma oczy?

F I E S K O.

Jestto winą twych wdzięków, Ma-  
donno, że Hrabia swych oczu zwracać  
gdzie indziej nie może.



J U L J A:

Bez pochlebstwa, Panie Hrabio, gdzie o honor idzie — żądam satysfakcyi — znajdź ją u was, czy u władzy Xięcia?

F I E S K O.

W objęciach miłości, która uprasza cię, Pani, abyś zazdrości przebaczyć raczyła.

J U L J A.

Zazdrości, zazdrości! i czegoż chce to biedne stworzenie? (*poprawując swój ubior przed zwierciadłem*) zdaje się, że to jej gustowi pochlebiać powinno, że i ja pochwalam jej wybor. (*dumnie*) Dorja i Fiesko! Czyliż Hrabina Lawagna nie dość się czczoną uważa, kiedy synowica Xięcia pod pewnym względem zazdrości jej może? (*przyjaźnie podaje Hrabie-*

*mu rękę do pocałowania*). Przypnęś-  
my Hrabio, że tak jest w istocie?

FIESKO. (*z zapątem*)

Okrutna, czyż ci przyjemnie i mnie  
jeszcze dręczyć. Wiem, boska Julio,  
że tylko uszanowanie czuć dla cię  
powinienem. Rozsądek każe mi zgi-  
nać kolano poddanego przed krwią  
Dorjow, ale serce — uwielbia piękną  
Julię. Całym mym występkiem jest  
miłość, lecz ta miłość jest bohater-  
ską i dość śmiałą do złamania więzów  
urodzenia...

J U L J A.

Wielkie, prawdziwie hrabiowskie  
kłamstwo, co za ledwo powiedziane,  
a już traci swą siłę — usta niby mnie  
ubóstwiają, a serce bije pod wize-  
runkiem innej?

F I E S K O.

Lecz, Signoro, ono bi je niechęt-

nie, bo chciałoby go oddalić od siebie. (*zdejmuje z siebie sylwetkę Eleonory, zawieszoną na błękitnej wstędze i zawiesza ją na szyi Julij*) umieść Pani swój obraz na tym oltarzu — (*wskazując na swe piersi*), a przeszle bożyszcze zniszczyć wtedy możesz.

JULJA. (*Uradowana, spiesznie chowa sylwetkę*).

Na mój honor, wielka ofiara, godna zawdzięczenia (*zawiesza mu na szyi swą miniaturę*) Tak niewolniku, noś barwę twego pana.

FIESKO. (*z zapątem*)

Julja mię kocha! — Julja! — o, nie zazdroszczę żadnemu z niebian! (*wesoło przechodząc po sali*) Ta noc niech będzie uroczystą nocą bogów — radość i uciecha niech dziś pokażą, co mogą. Hola! hola! (*wiele stąg wchodzi*) Niech strugi cypryjskiego

wina leją się po posadzce mych salonów, niech muzyka zbudzi północ ze snu jej ociążałego, tysiące światel niech się urąga z rannego słońca. Powszechną niech będzie wesołość, kochanki taniec niech nawet spokojne państwo umarłych zamieni w rozgłośnie zwaliska! (*Szybko wychodzi. Muzyka zaczyna grać wesołe allegro — w czasie którego środkowa zasłona podnosi się i odkrywa wielką, oświetloną salę. Apilemesek, tańczy, na stronach stoły jadalne i do kart, przy nich mnóstwo zamaskowanych gości płci obojęd.*)

### **Scena piąta.**

GIONETINO (na wpół pijany Lomelin. Cibo, Centurione, Verina, Sakko, Kalkagno, (wszyscy w maskach) wiele dam i szlachty.

GIONETINO. (*z hałasem*)

Brawo! brawo! te wina smakują wybornie, nasze tancerki skaczą *à merveille*. Niech który tam z was pójdzie i ogłosi po Genui, żem dzisiaj w dobrym humorze, że wszyscy mogą weselić się — Jakem Xiąże! oni dzień dzisiejszy będą w swym kalendarzu znaczyli czerwono i nadpiszą: Xiąże Dorja dziś był szczególnie wesoł!

GOŚCIE. (*uderzając w szklanki*)

Niech żyje Rzeczpospolita!

(*odgłos trąb i kottów*)

GIONETINO. (*ciskając szklankę o ziemię*)

Tu leżą jej szczątki! (*Trzy maski czarne powstają od stołu.*)

LOMELIN. *(wyprowadza Xięcia na-  
przód sceny)*

Łaskawy Panie! wspominaliście mi niedawno o pewnej dziewczycy, którąście spotkali w kościele Lorenzo.

G I O N E T I N O.

Tak! — właśnie — i ja muszę z nią się bliżej poznać.

L O M E L I N.

Mogę to ułatwić dla was, Xiąże.

G I O N E T I N O.

Co? możesz? słuchaj Lomellin, niedawno starałeś się o godność prokuratora. Będziesz ją miał.

L O M E L I N.

Panie! jestto drugie dostojenstwo w kraju — więcej niż sześciudziesięciu ze szlachty starają się o nie — wszyscy są bogatszymi i znakomitszymi od

najuniższego slugi Waszej Xiążęcej  
Mości.

GIONÉTINO. (*duinnie*)

Pioruny i Dorja! Ty musisz być  
prokuratorem! — (*Trzy maski pod-  
chodzą*) szlachta genueńska! Niech  
ona wszystkich swych przodków za-  
slugi i herby na szalę rzuci — alboż  
to więcej czego trzeba, nad jeden  
włos z siwej brody mego stryja, by  
przeważyc całą zasługę i szlachetność  
Genui? ja chcę i ty prokuratorem być  
musisz — a to znaczy tyle, co wszyst-  
kie glosy obierających.

LOMELIN (*cicho*)

Dziewica ta jest jedynaczką pew-  
nego Verriny.

GIONÉTINO.

Jest piękną — do tysiąca szata-  
nów — muszę ją posiadać.

L O M E L I N,

Łaskawy Panie! jedyne dziecko naj-  
uporczywszego z republikanów.

G I O N E T I N O.

Ruszaj do piekła z swymi repu-  
blikanami! gniew Wassala przeciw  
mym żądzom, to tak jak muszle, co  
chłopcy na latarnię morską rzucają.  
*(Trzy maski w wielkiem poruszeniu)*  
Dla tegoż to Xiążę Andreas odniósł  
tyle ran walcząc w sprawie tych ni-  
kczemnych republikanów, ażeby je-  
go synowiec zebrał jeszcze ich córek  
i kochanek? — Pioruny i Dorjo! mu-  
szę ugasić to moje pragnienie, bo in-  
aczéj na kościach mego stryja posta-  
wią szubienicę, na której ich wolność  
genueńska koniec znaleźć musi. *(Trzy  
maski cofają się).*



L O M E L I N.

Teraz właśnie ona jest sama. Jej ojciec jest tutaj — jedna z tych trzech masek,

G I A N E T I N O.

Wybornie, Lomelin, a więc prowadź mię do niej.

L O M E L I N.

Xiąże zapewne spodziéwa się za-  
lotnej kokietki— a znajdzie sentymentalną dziewicę.

G I A N E T I N O.

Gwałt jest najlepszą wymową —  
no prowadźże do niej! zobaczymy po-  
tem tego psa republikańskiego, co śmie  
na niedzwiedzia Dorję wskakiwać.  
(*Fiesko spotyka go u drzwi*) gdzież  
jest moja siostra, Hrabini?

Pam. Umysł. T. III.

8

**Scena szósta.***Ciż sami— Fiesko.*

F I E S K O.

Odprowadziłem ją do pojazdu.  
*(Bierze za rękę Gianettina i trzyma ją przy swojej piersi).* Xiaże jestem teraz podwójnie w twych więzach. Gianettino panuje nad moją głową i nad Genuą, a nad mojem sercem jego najgodniejsza miłości siostra.

L O M E L I N.

Jak uważam, Fiesko stał się zupełnie epikurejczykiem. Wielki świat stracił na nim nie mało.

F I E S K O.

Ale Fiesko nie na wielkim świecie! żyć — jest to marzyć; być mędrcom, Lomelin, jest to umieć marzyć przy-

jemnie, a możnaż kiedy lepiej, jak  
nie na łonie zachwycającej kobiety.

G I A N E T I N O.

No ruszajże Lomellin! już północ—  
czas ucieka. Lavagna, dziękujemy  
za gościnność — byłem zadowolnio-  
nym.

F I E S K O.

Jest to wszystko, czegobym sobie  
mógł życzyć, Xiążę.

G I A N E T I N O.

A więc dobrej nocy — jutro będzie  
zabawa u Dorji — Fieska zapraszamy.  
Pójdź, Prokuratorze.

F I E S K O.

Muzyka! światło!

G I A N E T I N O. (*przechodząc dumnie  
mimo trzech masek*)

Miejsce dla imienia Xięcia.

GOŚCIE. (*w poruszeniu*)

Xiąże już wyszedł. Dobrą nocą,  
dobrą nocą — Lavagna! (*rozchodzą  
się*).

**Scena siódma.**

*Trzy maski czarne i Fiesko. (Pauza)*

F I E S K O.

Postrzegam tu osoby, nie dzielące  
wszystkich uciech dzisiejszej uroczy-  
stości.

M A S K I. (*szemrząc między sobą, po-  
sępnie*).

Ani jednej?

F I E S K O. (*z uprzejmością*)

Możeli moja chęć dobra nie zado-  
wolić choć jednego z Genuńczyków?  
(*z żywością*) słudzy! bał niech się  
znowu rozpocznie, napępniać te wiel-  
kie puhary. Nie życzyłem sobie, aby

kto nudził się tutaj. Mogęż wam sprawić przyjemność fajerwerkiem? Chcecież widzieć sztuki mego arleki-  
na? Może znajdziecie rozrywkę w ko-  
biecym pokoju? Albo zasiądzimy do  
foraona i grą czas oszukamy.

JEDNA Z MASEK.

Czynami zwykliśmy go opłacać.

F I E S K O.

Prawdziwie mężka odpowiedź! —  
to Verrina?

VERRINA. (*zdejmując maskę*)

Fiesko prędzej znajduje swych  
przyjaciół w maskach — niż oni go mo-  
gą znaleźć.

F I E S K O.

Tego nie rozumiem .....

8\*

**Scena ósma.***Fiesko i nieznajoma maska.*

M A S K A:

Hrabia Lavagna ma wolną choć  
chwilkę czasu.

F I E S K O.

Godzinę nawet, jeśli się podoba.

M A S K A.

— A zatem, może raczy przejść się  
ze mną za miasto?

F I E S K O:

Już blisko północy.

M A S K A.

Nie odmawiaj, Hrabio!

F I E S K O.

Każę powoz założyć.

M A S K A.

Zbyteczną to jest rzeczą — wysyłam jednego konia naprzód — więcej nie potrzeba — bo spodziewam się, że tylko jeden z nas powróci.

F I E S K O. *(zdziwiony)*

Jak to?

M A S K A.

Mają się od Pana domagać krwawej odpowiedzi za pewne łyzy, których byleś sprawcą.

F I E S K O.

A te łyzy?

M A S K A.

Są łyżami Hrabini Lavagna, waszej małżonki. Znam bardzo dobrze tę damę i chcę wiedzieć, czem zasłużyła na to, że zostaje ofiarą jednej — nikczemnej kobiety.

F I E S K O.

Teraz cię rozumiem! mogęż wiedzieć imię tego szczególnego dopytywacza?

M A S K A.

Jest to ten, co kiedyś ubóstwiał Hrabinię, gdy jeszcze była dziewicą Cetto, i który ją ustąpił oblubieńcowi Fiesko.

F I E S K O.

Scypio Borgonino!

BORGONINO. (*zrzuca maskę*)

A który teraz zjawia się tutaj, aby bronił swój honor, splamiony ustąpieniem współzawodnikowi, myślącemu do tyła nikičemnie, że samą cnotę dręczyć jest zdolnym.

F I E S K O.

Szlachetny młodzieńcze! dzięki cierpieniom mojej małżonki, co mi



tak drogą nastręczają znajomość. Czuję całą piękność twego gniewu, ale — ja się bić nie będę.

B O R G O N I N O .

Miałżeby Hrabia Lavagna być do tyła lęklwym, że się nie odważa przeciw memu orężowi, użytemu ledwo po raz pierwszy?

F I E S K O .

Borgonino! przeciw całej potędze Francji, ale nie przeciw tobie! szanuję ten chlubny zapał ku pokochanej kiedyś istocie — chęć zasługuje na laury, ale czyn byłby nierozumny, dziecinny.

B O R G O N I N O . *(poruszony)*

Dziecinny? Hrabio! kobieta nad przestępstwem tylko płakać może — do czegoż więc są mężczyźni?

F I E S K O.

Powiedziano pięknie — ale — ja się  
bić nie będę.

BORGONINO. (*obraca się ku wyjściu*)

Będę gardził tobą!

F I E S K O. (*z żywością*)

Na Boga, młodzieńcze! nie uczynisz  
tego nigdy, chociażby wszelka cnota  
wartość swą miała utracić. (*Bierze  
go za rękę, mówiąc powoli*) czułżeś  
kiedy ku mnie to, jakże mam nazwać  
to, co uszanowaniem zwykle zowią?

B O R G O N I N O.

Czyliżbym mógł być ustąpić przed-  
człowiekiem, którego bym za najpierw-  
szego z ludzi nie uważał?

F I E S K O.

A zatem, przyjacielu, człowie-  
kiem, który zasługiwał kiedyś na mo-

je uszanowanie, uczyłbym się pogardzać cokolwiek rozmyślniej. Sądzę, że tkanina mistrza zbyt delikatną być musi, gdy w oczy ucznia wpaść odrazu nie może. Idź do domu Borgonino i zostanów się cokolwiek nad tem, dla czego Fiesko tak, a nie inaczej postępuje. (*Borgonino odchodzi w milczeniu*). Idź, szlachetny młodzieńcze! o, jeśli takie ognie goreją w ojczyźnie, (*z urąganiem*) Dorje mogą stać silnie!

### Scena dziewiąta.

FIESKO—MURZYN. (*wchodzi bojaźliwie, oglądając się ostrożnie do koła*).

FIESKO. (*bacznie w niego wpatrując*)

Czego tu chcesz? kto jesteś?

MURZYN. (*jak przedtem*)

Niewolnik Rzeczypospolitej.

F I E S K O.

To podle rzemiosło. (*ciągle baczne oko na niego zwracając*). Czego tu szukasz?

MURZYN.

Panie, ja jestem poczciwym człowiekiem.

F I E Ś K O

Noś zawsze taki napis na twem czole — będzie to nie od rzeczy — ale czegoż tu szukasz?

MURZYN. (*Stara się bliżej podejść — Fiesko usuwa się*)

Panie, ja nie jestem łotrem.

F I E S K O.

Dobrze, że to dodajesz — lecz razem i niezbyt dobrze. (*niecierpliwie*). Powieszże czego żądasz?

MURZYN. (*coraz bliżej podchodzą.*)

Czy wy to jesteście Hrabią Lavogna?

FIESKO. (*dumnie*)

Ślepi w Genui znają mnie po chodzie. Coż masz do Hrabiego?

MURZYN.

Mieście się na ostrożności, Lavogna. (*zbliża się.*)

FIESKO. (*szybko przechodząc na drugą stronę sceny.*)

W rzeczy samej?

MURZYN. (*jak przedtém*)

Mają złe zamiary przeciw wam, Hrabio!

FIESKO. (*cofa się*)

Uważam to.

Pam. Umysl. T. III.

MURZYN.

Strzeżcie się Dorji.

FIESKO. (*Z ufnością ku niemu zbliża się*)

Przyjacielu! — podejrzewam cię może niesprawiedliwie. Tak, imienia Dorjow słusznie mnie się obawiać należy.

MURZYN.

Umiecie czytać?

FIESKO.

A to dziwne pytanie! Snać przebywałeś między dzisiejszą modną szlachtą. Maszże co na piśmie?

MURZYN.

Wasze tylko imie, Panie, między imionami innych grzeszników. (*Podaje mu bilet i staje blisko. Fiesko idzie przed zwierciadło, chcąc przeczytać i w tej chwili w nie spogląda,*

*gdy murzyn obchodzi go chytrze, dobywa sztylet i chce uderzyć).*

FIESKO. *(zręcznie się zwraca, porywa murzyna za rękę i wydziera sztylet).*

Ha lotrze!

MURZYN. *(tupając nogą ze złości)*

O, djabli! — bardzo przepraszam.  
*(chce się wyrwać.)*

FIESKO. *(donośnym głosem)*

Stefano, Drullo, Antonio! *(trzymając murzyna za szyję)* pozostań, dobry przyjacielu! O, piekielne lotrowstwo! *(studzy wchodzą)* zostań i odpowiadaj! Sliczną robotą się zajmujesz — u kogoż miałeś dopominać się o zapłatę?

MURZYN. *(po wielu daremnych usiłowaniach ucieczki, stanowczo)*

Już wyżej jak szubienica mię powieszą.

## F I E S K O.

O, nie ciesz się! choć nie u rogów księżycy, ale dosyć wysoko! tak, że szubienica będzie się tobie wydawała piórkiem do wyklówania zębów. Twój wybor zdaje się być za mądrym na twój rozum, — odpowiadaj — kto cię najął do téj posługi?

## M U R Z Y N.

Z przeproszeniem Pana, można mię tytułować lotrem, ale głupcem nigdy!

## F I E S K O.

Ta bestja jeszcze jest dumną. Słyszysz, kto cię najął?

MURZYN. *(po chwili namyśtu)*

Hhm! — jeśli już kpem zostanę — to niechże nie sam jeden — kto mię najął? — za sto ledwo, nędznych cekinów! kto najął? — hm! Gianetino!



FIESKO. (*przechadzając się, z goryczą*)

Nie więcej jak sto cekinów za głowę Fieska! (*sięgając do szkatułki*). Tutaj jest tysiąc cekinów — weź je — i powiedź twemu panu, że jest skąpym mordercą! (*Murzyn z podziwieniem mierzy go wzrokiem od stóp do głowy*) Czegoż się namyślasz? (*Murzyn bierze pieniądze i znowu kładzie je nazad, powtórnie bierze patrząc na Fieska z coraz rosnącym podziwieniem*) No i coż?

MURZYN. (*Rzuca pieniądze na stół*)

Panie, nie zasłużyłem tych pieniędzy.

F I E S K O.

Zasłużyłeś na szubienicę, głupia głowo! — Rozjuszony słoń tratuje ludzi, lecz nie robaków. Kazałbym cię powiesić, gdyby mię to kosztowało cokolwiek więcej, jak dwa słowa.

10\*

MURZYN. (*Z wesotą uniżonością*)

Zbytek łaski Pańskiej!

F I E S K O.

Lecz nie ku tobie wcale. Rad jestem tylko, że w mojej mocy takiego jak ty lotra w coś, albo w nic obrócić -- i dla tego, jesteś wolnym. Rozumiesz? Twoja niezręczność jest dla mnie rękojmnią niebios, że mię do większych zachowują przeznaczeń — z tej więc przyczyny — jestem pobłażającym — a ty wolnym.

MURZYN. (*szczerze*)

Podajmy sobie ręce, Lavagna! jeden honor godzien drugiego. Jeżeli na tym półwyspie stoi ci jakie gardło na przeszkodzie — rozkaż — ja poderznę je darmo — bez pieniędzy!

F I E S K O.

Co za grzeczne stworzenie! chcę

się odwdzięczyć gardłami drugich ludzi.

MURZYŃ.

Nie chcemy, Panie, żadnej darywizny, i my mamy swój honor.

FIESKO.

Honor tajemnego mordercy?!

MURZYŃ.

Który stalszym jest może od honoru wielu tam poczciwych ludzi; łamią oni często przysięgę swęj wierności, Bogu, my ją zaś nienaruszenie dotrzymujemy djabłu.

FIESKO.

Zbyt dowcipnym jesteś, Iotrze!

MURZYŃ.

Ciesz się mocno, że się Panu podobam. Użyj mię naprzód na pro-

bę, a poznasz człowieka, co improwizuje lotrowstwa. Rozkaż — a pokażę ci dowody, żem doskonały w swęj sztuce od najniższego do prawie najwyższego stopnia.

## F I E S K O.

Coż to? (*siadając*) Więc i lotry uznają stopnie i dostojęństwa? no, powiedź cokolwiek o najniższym.

## M U R Z Y N.

Fi, laskawy Panie! jest to pogardliwa tłuszcza ludzi o długich pakach, nędzne rzemiosło! nie kształci na wielkiego człowieka, trzudi się tylko o chłosty, o kajdany, o więzienie i czasami doprowadza na szubienicę.

## F I E S K O.

Cel nader powabny! — ciekawym czegoś lepszego.

## M U R Z Y N.

Są to szpiegi i intryganci, — znakomici ludzie, którym magnaci użyczają swego ucha i dowiadują się wszystkiego. Oni to jak pijawki wpijają się do duszy, wysysają truciznę z serca i zanoszą ją do swoich mecenasów.

## F I E S K O.

Znam to, — dalej!

## M U R Z Y N.

Teraz kolej na zabójców i truciźników, co to długo czatują na swe ofiary i wypadają na nie z kryjówki. Są to często tchorze, a jednak istoty, co djabłu opłacili naukę swemi biednemi duszami. Tu już i sprawiedliwość czyni coś więcej: wplata ich do koła, a głowy na pal wbija — jest to trzeci stopień.

F I E S K O.

A kiedyż przyjdzie twoja kolej?

M U R Z Y N.

Natyehmiast, łaskawy Panie! —  
To to nie bagatel. Już świetnie przeszedłem wszystkie stopnie. Genjusz mój rozwinął się wczesnie i szczęśliwie mi dopomagał. Wczoraj w wieczor pokazałem arcydzieło trzeciego rodzaju, a dziś przed chwilą poznałem, żem jeszcze partaczem w czwartym.

F I E S K O.

A w czwartymże, co za ludzie?

M U R Z Y N.

Są to ludzie (*z zapałem*), którzy swój przedmiot między czterema ścianami wyszukują, torują sobie drogę przez tysiące niebezpieczeństw, aby się do samego ciała dostać; aby pier-

wszem pozdrowieniem oszczędzić podziękowania za drugie. Między nami nazywają ich extrapocztą piekła. Kiedy Mefistofel zechce — jedno skinienie — a pieczeń ma jeszcze gorącą.

F I E S K O.

Zakamieniałym jesteś grzesznikiem, a takiego oddawna już się starałem, — daj rękę — chcę cię przy sobie zatrzymać.

M U R Z Y N.

Żartem, czy doprawdy?

F I E S K O.

Bez żartu — i daję ci rocznie tysiąc cekinów.

M U R Z Y N.

Zgoda — Lavagna. Jestem waszym. E, do djabła! porzucę już życie prywatne. Używaj mię do czego tylko zechcesz — za wyźła — za charta — za

lisa — za węża — za szpiega — za o-  
prawcę nawet. Do wszystkich pole-  
ceń, Panie! tylko na ciało moje! do  
żadnych pocziwych — tam bym się  
zupełnie nie zdał.

## F I E S K O.

Bądź spokojnym! Komu chcę po-  
darować owcę, nie uskuteczniam te-  
go przez wilka. Przebiegnij zaraz  
jutro wzdłuż i wszerz Genuę i uwa-  
żaj skąd wiatr wieje w mieście. Przy-  
łoś się dobrze do wyśledzenia rozma-  
itych wieści, jak sądzą współobywa-  
tele, o mojem gnuśnem życiu i o mo-  
ich miłostkach — umysły zatapiaj  
w winie, aby serca otwartemi się sta-  
ły. Tu są pieniądze — część ich roz-  
daj między targującemi jedwabnemi  
towarami.

MURZYN. (*Patrzy na niego z namy-  
słem*).

Panie!



## F I E S K O.

Niemasz się czego lękać — nic w tém niema uczciwego. Idź, zwołaj całą swą bandę do pomocy — jutro — słucham twych nowin. (*odchodzi*).

MURZYN. (*idąc za nim*)

Spuść się tylko na mnie. Jeszcze wczynie, godzina czwarta — jutro o ósmej wiem tyle nowości, ile się zmieści w dwa razy siedemdziesięciu uszu. (*odchodzi*)

**Scena dziesiąta.**

*Pokój w mieszkaniu Werriny.*

*Berta (siedzi smutna na sofie z podpartą głową) Werrina (wchodzi ponury).*

BERTA. (*przestraszona, szybko się zrywa*)

O nieba! — to on!

Pam. Umysł. T. III.

10

VERRINA. *staje spokojnie i patrzy na nią z podziwieniem)*

Moja córka przestraszyła się widokiem swego ojca?

B E R T A.

Uciekaj! dozwol mnie uciekać! — strasznym jesteś, mój ojcze!

— V E R R I N A.

Dla mego jedynego dziecięcia?

B E R T A. *(patrzy nań tęskno)*

Nie, ojcze! — Ty, powinieneś mieć jeszcze jedną córkę?

V E R I N A.

Jestże dla ciebie za przykrą moja tkliwość?

B E R T A.

Ona zabija mię, ojcze!

V E R R I N A.

Takież to jest przyjęcie od córki? — Zwykle, kiedy przychodziłem do domu z obciążonem sercem, moja Berta podbiegała ku mnie i swemi pieśczoćami rozpędzała chmury mój duszy. Uściśnij mię, Berto! — Przy twych gorących piersiach, niech się i moje stare seree ogrzeje — ono już o-stygło, — o moje dziecię! obliczałem się dzisiaj ze wszystkiemi roskosza-mi od natury — i tylko ty mi pozostałaś? (*ostatnie słowa wymawia z głę-bokiem czuciem.*)

B E R T A. (*mierząc go długo wzrokiem*)

Nieszczęśliwy ojcie!

V E R R I N A. (*uściska ją poruszony*)

Berto! moje jedyne dziecię! — Berto! moja ostatnia pozostała nadzieja! — Fieska już nie ma! (*ściska ją sil-*

*niej*) — ty tylko zostań... a nic już mi nie pozostanie!!

BERTA. (*wydzierając się z jego objęcia*)

Święty Boże! — więc wiesz?

VERRINA. (*drząc, cichym głosem*)

Co? —

B E R T A.

Moja niewinność.

VERRINA. (*z rosnącą boleścią*)

Co?

B E R T A.

Tej nocy.

VERRINA. (*z szaleństwem*)

Co?

BERTA. (*przytłumionym głosem*)

Stracona! (*upada na sofę*)

VERRINA. *(po długiej, okropnej pauzie)*

Raz jeszcze tylko odetchnij moja córko! *(przerywanie)* raz ostatni tylko — jedno słowo — kto ?

B E R T A.

Ciszej, ciszej, mój najlepszy, mój najdroższy ojcze!

V E R R I N A.

Na miłość Boską! kto? — *(chce upaść przed nią)*.

B E R T A.

Jakiś zamaskowany.

VERRINA. *(Cofa się. potem po burzliwym namyśle)*.

Nie, to nie może być on! — To myśl nie od Boga pochodzi. *(śmieje się głośno)* stary głupcze! jak gdyby wszelką truciznę jedna i taż sama

ropucha zionęła? (*do Berty, uspokojony*). Wzrost jego jak mój, albo niższy?

B E R T A.

Wyższy.

V E R R I N A. (*gwałtowniej*)

Włosy czarne, kręcone? —

B E R T A.

Tak, ojcze!

V E R R I N A. (*odstępuje nieco, prawie tracąc przytomność*).

Boże! — moja głowa! — ale głos?

B E R T A.

Rażący, chrapliwy.

V E R R I N A. (*z mocą*)

Jakiego — nie! niechcę więcej sły-

szeć! płaszcz jego -jakiego był ko-  
loru?

B E R T A.

Zielony, jak mi się zdawało.

VERRINA. *(zakrywając twarz rękami,  
pada na sofę)*

Bądź spokojna, to tylko zawrót  
głowy, córko moja! *(z martwym wy-  
razem na twarzy, opuszcza bezwła-  
dnie ręce).*

B E R T A. *(załamując dłonie)*

Łaskawe nieba!... Straciłam już  
ojca!

VERRINA. *(po pauzie, z gorzkim uśmie-  
chem.)*

Dobrze ci tak, dobrze! nikczemny  
Verrina! gdy do praw świątyni sięgał  
ten młokos — to wyzwanie jeszcze by-  
ło za małym dla ciebie — musiał się-

gnąc jeszcze do świątyni twej krwi  
*(powstaje)* prędko — wołaj Nikola —  
 kule — proch! — albo nie — stój — stój!  
 daj mnie mój miecz — módl się —  
*(uderzając się ręką w czoło)* lecz coż  
 chcę czynić?

B E R T A.

Ojcze!... *(drzy)* słabo mi! —

V E R R I N A.

Pójdź, usiądź przy mnie. *(ze zna-*  
*czeniem)* Berto! powiedź mi — Bertol  
 co zrobił ów siwy Rzymianin, gdy  
 jego córkę podobnież — jakże to po-  
 wiem — najdowano równie powolną? —  
 Co powiedział Virginiusz do swój znie-  
 ważonej córki?..

B E R T A. *(z przerażeniem)*

Nie wiem, ojcze!



V E R R I N A.

Glupie dziecię! on nic nie powiedział, (*nagle wstaje i porywa za miecz*) porwał tylko za noż ofiarny.

BERTA. (*rzucając się z przerażeniem w jego objęcia*)

Wielki Boże! co chcesz czynić?!

V E R R I N A. (*rzuca miecz na ziemię*)

Nie! jeszcze jest sprawiedliwość w Genui!

### Scena jedenasta.

*Ciż sami. Sakko, Kalkagno.*

K A L K A G N O.

Verrina, prędko! chodź z nami! Dzisiaj zaczynają się wybory Rzeczypospolitej. Chcemy wcześniej zasiąść w Signoria na obior nowych Senato-

rów. Ulice są pełne tłumiącego się  
ludu. Szlachta Genui śpieszy do Ra-  
tusza. Ty będziesz nam towarzy-  
szył.

S A K K O.

Miecz leży na podłodze? Verrina  
dziko spogląda? Berta ma zapłakane  
oczy?

K A L K A G N O.

Na Boga! i ja to postrzegam. Sak-  
ko! tu zaszło jakieś nieszczęście!

VERRINA. (*podając dwa krzesła*)

Siadajcie!

S A K K O.

Przyjacielu! ty nas przestraszasz!

K A L K A G N O.

W takim stanie nigdy cię nie wi-  
działem, przyjacielu! gdyby Berta  
nie płakała — pytałbym — azali już Ge-  
nui koniec przyszedł?

V E R R I N A. (*strąszliwie*)

Tak! przyszedł. Siadajcież.

K A L K A G N O. (*z przerażeniem*)

Człowieku, zaklinam cię.

V E R R I N A.

Słuchajcie!

K O L K A G N O.

Coś przeczuwam, Sakko!

V E R R I N A.

Genueńczycy! Obaj znacie starożytność mego imienia, wasi przodkowie końce szat za moimi przodkami nosili — moi naddziadowie za krajen krew swoją leli — moja matka była wzorem dla genueńskich niewiast, honor był naszą jedyną puścizną i dziedzictwem z ojca na syna, — może kto wie inaczej?

S A K K O.

O, nikt!

K A L K A G N O.

Jak Bóg w niebie — nikt!

V E R R I N A.

Jestem ostatni z mojego rodu.  
 Żona moja w grobie spoczywa. Ta  
 córka jest jedyną po niej pamiątką.  
 Genuńczycy! jesteście świadkami,  
 jak ją wychowałem; czy będzie mi  
 kto śmiał zarzucić, że ją źle wycho-  
 wałem?

K A L K A G N O.

Twoja córka jest wzorem w kraju.

V E R R I N A.

Przyjacielu! jam już starzec — je-  
 śli ją utracę, drugiej już mnie się nie-  
 spodziewać. Pamięć o mnie zagaśnie  
 (z *okropnem poruszeniem*). Straciłem  
 ją! — ród mój znieważony!

OBADWAJ (*ze zgrozą*) niech Bóg zachował (*Berta siedząc na sofie, w rozpaczę płacze zgłośném tkanie*)

## V E R R I N A.

Nie rozpaczaj, córko; ci mężowie są odważni i prawi: jeśli oni zapłaczą nad tobą — o pewno gdzieś krew popłynie! czegoż się dziwicie mężowie? (*z powagą, powoli*) czyż myślicie, że w Genui niema takiego co rości sobie prawo do cnoty niewieściej?

OBADWAJ (*powstają, odsuwając krzesła na stronę*)

Gianetino!

B E R T A. (*z krzykiem*)

O, ruńcie na mnie te mury! — mój Scypio!..

Pam. Umysł, T. III.

**Scena dwónasta.***Ciż sami i Scypio Borgonino***BORGONINO.** *(z zapułem)*

Ciesz się, moja luba! wesóła wiadomość! szlachetny Verrina! przyszedłem z ust twych niebo moje usłyszeć. Już oddawna kochałem twoją córkę — nie śmiałem dotąd prosić o jej rękę, gdyż cały mój majątek krążył na wątych deskach około koromandelskich brzegów. Teraz zaś kiedy korzystnie i bezpiecznie do portu zawija z niezmiernym, jak mówią skarbem, jestem bogatym. Oddaj mi Bertę, Verrina! ja ją uszczęśliwię. *(Berta się zakrywa — długa pauza).*

**VERRINA.** *(po chwili namyśtu, do Borgonino.)*

Miałżebyś ochotę, młodzieńcze, rzucić twe serce w kałużę?

BORGONINO. (*chwytając miecz, ale natychmiast opuszcza swą rękę*)

To wyrzekł jej ojciec.

V E R R I N A.

To samo ci powie, każdy nikczemnik we Włoszech. Chcesz-że jeść okruszyny, które po czyjejsz uczcie zostały?

B O R G O N I N O.

Starcze, nie mieszaj mi rozumu!

K A L K A G N O.

Borgonino! starzec prawdę mówi.

BORGONINO. (*nagle, zbliżając się do Berty.*)

Prawdę mówi?! — Więc ja.. nie-rządnicę kochałem?

V E R R I N A.

Borgonino, nie śmieję tego mówić

Ta dziewczyna jest jak Anioł czystą.

BORGONINO. (*stoi zdziwiony, w milczeniu.*)

Czysta i zhańbiona — jak pragnę zbawienia, nie rozumiem tego! spoglądacie tylko na siebie — milczycie — wieść o jakiejś zbrodni drży na waszych ustach. Zaklinam, nie dręczcie mię dłużej — nie macie mojego rozumu. Jestże ona czystą? kto to mówił?

V E R R I N A.

Moje dziecię nie jest winném.

BORGONINO. (*podnosząc porywczo miecz z ziemi*)

A więc gwałt! Genuencycy! na wszystkie zbrodnie pod słońcem, mówcie, mówcie, kto jest złoczyńcą?



Gianetino! (*Borgonino stępuje, Verrina pełen ponurych myśli przechadza się, nakoniec staje spokojnie.. potem zbliża się do córki i zdejmując kir żałobny ze swego ramienia wroczyscie mówi*) Nim krew zgwalciciela nie zmyje tę straszliwą plamę z twej niewinności, niech promień dzienny nie oświeca twej twarzy — do tej pory — (*zarzucając kir na jej głowę*) oślepnij! (*Pauza — wszyscy w milczeniu oglądają na Verrine, który, kładąc swą rękę na głowę Berty, wroczystym tonem dalej mówi*) przeklęte niech będzie powietrze, co cię owionie! przeklętym niech będzie sen, co cię pokrzepi! przeklętym każdy ślad człowieka, któregobys powitała w tych godzinach niedoli! idź, zstąp do najniższych sklepień mego domu — napełniaj czas jękiem, łkaniem, narzekaniami na swe utrapienie!... (*prze-*

*jęty sam zgrozą, przerywa, lecz po chwili mówi dalej) twoje życie niech będzie konwulsyjnym konaniem umierającego robaka — niech walka twój śmierci z istnieniem będzie passowaniem się okropnym, — boleśnym, uporczywem! — Przeklęstwo te niech ciąży na tobie dotąd, aż ten, co cię zhańbił, ducha nie wyzionie, — a jeśli nie, poniesiesz je do wieczności — trwać będzie przez całą wieczność — aż tam, gdzie się jednoczą krańce jej wielkiego koła! — (Milczenie ponure i przerażenie okazuje się na wszystkich twarzach, Verrina straszliwym wzrokiem poziera na każdego).*

B O R G O N I N O.

Coś uczynił, okrótny ojczy? jakże straszne przeklęstwo wyrzekły twe usta na biedną niewinną córkę! —

V E R R I N O.!

Nieprawdaż mój czuły tklivy ko-

chanku, że ono jest okropnem? — Ktoż z was wystąpi teraz i o zimnej krwi rozprawiać zacznie o zwłóce? ojcowskie me serce powierzone obowiązkom obywatela. Przysięgłem i nie zlituję się prędzej nad mem dziecięciem — dopóki ono nie będzie pomszczonem — gdybym nawet jak pomocnik kata miał wymyślać dla niej tortury — gdybym nawet to niewinne jagnie miał wplątać do kola... Drżycie... jak duchy bladzi na mnie pogładacie — Scypio, ona mi ręczy, że ty będziesz jej mścicielem. Do tego drogiego zakładu wiążą silnie moje — twoje — wasze obowiązki.

BORGONINO. (*rzucając się do nóg Berty*)

I musi on zginąć, zginąć jak zwierzę ofiarne. Jak pewno ten miecz do serca jego się wedrze, tak święcie pragnę na twych ustach wycisnąć pocałunek małżonka.... (*powstaje*)

127

U L A M E K II.

A K T II.

**Pokoj w pałacu Fieska**

**Scena pierwsza.**

ELEONORA I ARABELLA.

ARABELLA.

Nie! to być nie może — Pani zle  
widziałas — zazdrość często robi nie-  
sprawiedliwemi nasze oczy.

E L O N O R A.

O, nie! — to był wizerunek Julij — nie mów mi o tém — moja minjatura wisiała na błękitnej wstążce, a ta wstążka koloru ognistego. Przeznaczenie moje już się spełniło!

**Scena druga.***Ciż sami — Julja.*

JULJA. *(wchodząc, mówi z przesadą)*

Hrabia użycza mi swego pałacu, abym z niego mogła się przypatrywać tłumom, śpieszącym na obiór. Czas, zapewne, długim będzie mi się zdawał, — nim czekoladę podadzą, może Pani zabawić mię raczy. *(Bella odchodzi i wkrótce powraca)*

E L E O N O R A.

Nie rozkażeli Pani prosić kogo do towarzystwa?

— Nieznośnie! jak gdybym go tutaj szukać musiała. Pani mię zabawisz (*przechodząc się z dumą*) — jeśli potrafiysz zabawić — ja — nie mam nic do stracenia.

ARABELLA. (*złościwie*)

Ale, ów kosztowny ubior, Signora! jakże to nietościwie ze strony Pani, nie udać się na balkon i pozbawić lornetki młodych elegantów tak pięknego przedmiotu. Ach! a ten rząd pereł, co oczy émi swoim blaskiem — na Boga — wszak to dla ich wyszukania cale morze było zgłębi-nem.

JULJA. (*przed zwierciadłem*).

To jest osobliwością dla ciebie. Lecz posłuchaj — więc twoja Pani i język twój jeszcze oplaca! — A to

pięknie, kazać sługom prawić komplementa gościom.

E L E O N O R A.

Jest to nieszczęście, Signora, że mój humor zmniejsza przyjemność, jaką mi sprawia swoim towarzystwem.

J U L J A.

Ten niegrzeczny sposób obejścia się, prawdziwie Pani, bardziej cię niedorzeczną, jak dowcipną czyni. O, nie tą drogą przywiązują do siebie mężów.

E L E O N O R A.

Znam tylko jedną drogę — Hrabi-no, — twoje sposoby niech sympatyczniejszemi będą.

JULJA. (*niby nie zważając na te uwagi*)

Jakże się też Pani ubierasz — fi! — zwracać więcej uwagi na swą oso-

bę — mianowicie tam gdzie natura macha ci się stała — ucieknij się do sztuki — użyj farby na te lica, na których namiętności zostawiły chorobliwe ślady. Biedne stworzenie! dziś twój ja twarzyczka nigdzie kupca nie znajdzie.

ELEONORA. (*weselój do Belli*)

Winszuj mi, luba, nie straciłam mojego Fieska, raczej nic na nim nie straciłam. (*przynoszą czekoladę*)

J U L J A.

Pani coś o stracie mówiłaś? to, powiedź mi na Boga, jak mogłaś wpaść na tak tragiczny pomysł połączenia się z Fieskiem? i pociż sięgałaś do téj wysokości, moje dziecię, na której muszą cię wszyscy widzieć, i mimowolnie porównywać? Na honor, mój klejnocie! był to nikczemnik, albo głupiec, co cię poswatał z Fieskiem.



*(biorąc ją za rękę ze współuczuciem)*  
 Łagodna istoto! mąż, tak lubiony  
 w towarzystwach wyższego tonu, ni-  
 gdy nie mógł być partyą dla ciebie  
*(bierze filiżankę czekolady)*

ELEONORA. *(z uśmiechem do Arabelli)*

Chyba wtedy, kiedyby nie chciał  
 być w nich lubionym.

J U L J A.

Hrabia posiada powabną powierzchowność, światowość, gust wykształcony, Hrabia był tyle szczęśliwym, że zawarł wiele znajomości wyższego rzędu. Hrabia ma czucie, ma zapal; w tym zapale wyrywa się naprzykład z najdobrańskiego koła, przychodzi do domu — gdzie małżonka, przyjmując go z pospolitą czułością, jednym zimnym pocałunkiem gasi cały jego zapal — pieścizot udziela mu bardzo oszczędnie, po gospodarsku. Biedny

maż! — tam się uśmiecha do niego kwitnący ideał, a tu on musi niechętnie poglądać na ponurą, posępną czułość. Signora — na miłość Boską — on albo rozum straci, albo coś innego obierze.

ELEONORA. (*podnosząc jej filiżankę*)

Ciebie, Pani, wybierze, jeśli go już stracił.

J U L J A.

Dobrze! ten docinek niech się ku tobie samój skieruje — drżij za to szyderstwo, ale nim zadrżysz, zarumień się piérwej!

E L E O N O R A.

Signora zapewneto umié? — wszak to jest jedném z wybiegów toaletowych.

J U L J A.

Jak widzę, trzeba koniecznie roz-

gniéwać tego robaka, by zeń choć iskierkę dowcipu wydostać. Dobrze! na ten raz niech to żartembędzie— podaj mi rękę na znak pojednania.

ELEONORA. (*podaje jej rękę z wiele znaczącym spójrzeniem*)

Imperiali! bądź spokojną przed moim gniewem.

J U L J A.

Wspaniale, szlachetnie! czy istotnie mogę być spokojną, Hrabino? (*powoli i chytrze*) Prawda, wszak jeżeli noszą z sobą zkopjowane czyjeś rysy, snąć oryginał nie obcym być musi. Coż mówisz na to?

ELEONORA (*zarumieniona i zmieszana*)

Sądzę, że to mniemanie za nazbyt jest pewném.

J U L J A.

I ja tak myślę. Serce nigdy nie przy-

wołuje pomocy zmysłów. Prawdziwe uczucie nie zwykło się zdobić podobnemi upiększeniami.

E L E O N O R A:

Boże, jakże trafiłaś Pani na tę prawdę?

J U L J A.

To współuczucie!! litość tylko! gdyż dowiedź się Pani, że wcale to nie jest prawdą — ty posiadasz jeszcze twego Fiesko (*oddając jej miniaturę, uśmiecha się złośliwie.*)

E L O E N O R A. (*z wzrastającą goryczą.*)

Moją minjaturę? Tobie?! (*upadając z boleścią na krzesło*) O bezbożny człowieku!

J U L J A. (*radośnie*)

Odplaciłam się — ha! nie odplaciłam się? I coż moja Pani, żadnego jnż docinku nie masz na pogotowiu?

(*do Arabelli*) Niech mój powóz zajężdża! — odbyłam swoje — (*do Eleonory*) pociesz się, moje dziecię, on mi dał tę minjaturę — w szaleństwie! (*odchodzi*).

**Scena druga.**

K A L K A G N O. (*wchodzi*)

K A L K A G N O.

Coż tak rozgniewaną Xiężna ztąd wyszła, a ty, Madonno, tak jesteś poruszona?

E L E O N O R A. (*z boleścią*)

Nie! tego jeszcze nigdy nie by

K A L K A G N O.

Na Boga! Pani płaczesz, jeśli się nie mylę?

E L E O N O R A.

Co widzę — to przyjaciel tego okrutnika! odejdz! odejdz!

K A L K A G N O.

Okrutnika? trwożysz mię Pani.

E L E O N O R A.

Przyjacieli mego męża! nie — nie —  
tak — przyjaciel Fieska.

K A L K A G N O.

Coż to znaczy?

E L E O N O R A.

Nic — to tylko igraszka słów dzie-  
cinna — która u was mężczyzn, jest  
tak częs o w użyciu.K A L K A G N O. (*z zapałem*)Pani! — dla płaczącej cnoty ja po-  
siadam czułe serce.E L E O N O R A. (*z powagą*)Jesteś mężczyzną — serce twoje nie  
dla mnie.

K A L K A G N O.

Dla ciebie, Pani — przepelnione tobą! Ach! gdybyś wiedziała — jak bardzo — jak nieskonczenie —

E L E O N O R A

Kłamiesz, człowieku — bo piérwój zapewniasz, nim działasz.

K A L K A G N O.

Przysięgam, Pani!

E L E O N O R A.

Znowu krzywoprzysięstwo! przestań! wy utrudzacie tylko rękę Boga, co wasze krzywoprzysięstwa spisuje. Męższczyzni! męższczyzni! gdyby wasze wszystkie przysięgi zamieniłyby się w szatanów — o, dobyłyby one pewno nieba, powięziłyby i aniołów światła.

K A L K A G N O.

— Marzysz, Hrabino — żal twój czyni cię niesprawiedliwą. Maszże cały rodzaj cierpieć za jednego?

ELEONORA. (*patrząc na niego z dumą*)

Człowieku, jam w tym jednym całą pleć waszą ubóstwiała, nie powinnamże w nim jednym całej pleći nienawidzić?

K A L K A G N O.

Spróbuj, Hrabino! tyś powierzyła niebacznie twe serce — mógłbym ci wskazać — miejsce, gdziebyś je bezpieczniej mogła złożyć.

ELEONORA.

Swými kłamstwami moglibyście bytność Stworcy zaprzeczyć — nie chcę slyszec od ciebie.



K A L K A G N O.  
 O, dziś jeszcze to potępienie w moich objęciach odwołasz.

E L E O N O R A. (*bacznie*)

W twoich?

K A L K A G N O.

Tak, w moich objęciach gotowych do przyjęcia opuszczonej i do wynagrodzenia utraconej miłości.

E L E O N O R A. (*ostro nań patrząc*)

Miłości?

K A L K A G N O. (*Z zapątem rzucając się do-  
 nóg.*)

Tak jest! już wyrzeczonem zostało: miłości! Madonno! moje życie lub śmierć w twych ustach są zawarte. Jeśli moja namiętność jest grzechem, to wszelkie ostateczności i zbrodni niech jednoczą się z sobą — niech niebo i piekło jednem potępieniem giną.

ELEONORA. (*cofając się od niego z godnością i z jakąś wewnętrzną niechęcią*).

Obludny! więc do tego zmierzała twoja litość? W jedném przykłęknieniu zdradzasz przyjaźń i miłość. Fałszywy człowieku! na zawsze precz z moich oczu. Dotąd sądziłam, że tylko kobiety uwodzisz, ale nigdym nie wiedziała, żeś zdrajcą samego siebie.

KALKAGNO. (*powstaje zdziwiony*)

Łaskawa Pani!...

E L E O N O R A.

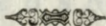
Nie dość że złamał świętą pieczęć zaufania, chce jeszcze ten obludnik na zwierciadło cnoty zionąć swój zatruty oddech, chce niewinność przywieść do wiarołomstwa!

## K A L K A G N O.

Modonno! wszak ono nie tylko  
z twojej strony będzie ..

## E L E O N O R A.

Rozumiem — chcesz, aby obraza  
mego serca zawiadnęła wszystkimi  
memi uczuciami? — Nie wiesz, że  
samo to wzniosłe nieszczęście (*wznio-  
słe*) cierpieć za Fieska — uszlachetnia  
serce kobiety. Idź — poniżenie się  
Fieska — żadnego Kalkagna nie wznie-  
sie w mych oczach — owszem — ono  
całą ludzkość upadła. (*śpiesznie od-  
chodzi*).



# U Ł A M E K III.

## A K T IV.

### Scena jedynasta.

#### Sala koncertowa

ELEONORA, ARABELLA I ROZA. *(wszystkie  
niespokojne).*

E L E O N O R A.

Fiesko miał przyjść do sali koncertowej — i nie przychodzi do tąd — już po 11-ciej, pałac napelniony żołnierzami i bronią! -- Fiesko nie przychodzi!

R O Z A.

Pani ma się ukryć za obiciem —  
co łaskawy Pan przez to rozumie?

E L E O N O R A.

On tego żąda — Roza — a zatem  
wiem dosyć, aby mu być posłuszną.  
Bella — to jest dosyć, aby się nicze-  
go nie obawiać — a jednak drzę cała —  
Bella — i serce moje bije straszliwie  
Na miłość Boga — niech żadna z was  
na krok mię nie odstępuje.

R O Z A.

Nie lękaj się, Pani, niczego —  
strach powściągnie naszą ciekawość.

E L E O N O R A.

Gdziekolwiek zwrócę błędne me  
oko, wszędzie spotykam tylko twa-  
rze obce, blade, straszne, jak upio-  
rów. Kogo zawołam — każdy drży,

Pam. Umysł. T. III.

jak winowajca i kryje się w ciemnościach nocy, téj okropnej gospody złego sumienia. Odpowiadają mi zawsze półgłosem, tajemniczo; — zdaje się, że drżące usta jeszcze wąpią, czy mogą się odważyć na wydanie głosu. Fiesko! — nie wiem — tu coś okropnego się knuje — Fiesko! — potędze i opiece nieba cię polecam! (*z wdziękiem załamuje ręce*).

R O Z A. (*złękioną*)

Boże! jakiś szmer w galerji.

B E L L A.

To żołnierz na straży.

W A R T A. (*wolta*)

Kto tam? (*odpowiadają*).

E L E O N O R A.

Ktoś idzie! — prędko — schrońmy się za obicia. (*Ukrywają się*).

**Scena dwunasta.**

JULJA I FIESKO *(wchodzą prowadząc rozmowę).*

J U L J A. *(roztargniona)*

Przestań, Panie Hrabio! oświadczenia twoje nie obijają się już o słuch nieczuły — one mi krew burzą. Gdzież jestem? tu niema nikogo — zwodnicza noc tylko — dokądże zaprowadziles bezbronne moje serce?

F I E S K O.

Tam, gdzie moja rozpaczająca namiętność będzie śmielszą, gdzie żądzami swobodniej się porozumieją.

J U L J A.

Wstrzymaj się — Fiesko — zaklinam cię! na wszystko, co ci jest świętem — wstrzymaj się! — Gdyby noc

nie była tak ciemną, ujrzałbyś lica  
moje rozognione i ulitowałbyś się na-  
de mną...

F I E S K O.

Mylisz się, piękna Juljo, — wów-  
czas moje serce, uczuwszy ogień twe-  
go, bardziejby me żądze ośmieliły.  
(*z zapętem całuje jej rękę*).

J U L J A.

Hrabio! twoja twarz równie jak  
mowa pała ogniem gorączki! ach! —  
czuję — że i na moje lica wytryska  
jakiś dziki, wściekły ogień. Każ  
światła podać! Rozkołysane zmysły  
mogłyby pójść za niebezpiecznym na-  
tchnieniem ciemności. Odejdź — two-  
je gwałtowne żądze, ośmielone no-  
cą mogłyby wszelkie granice przesta-  
pić. Odejdź, zaklinam cię!

F I E S K O. (*natrętnie*)

Ach! niepotrzebnie lękasz się mej



miłości, moja droga! Kiedyż Pani obawiała się swego niewolnika?

J U L J A.

O mężczyzni! co za sprzeczność u was wieczna! — jak gdyby nie jesteście tymi niebezpiecznymi zwycięzcami, wtedy nawet, gdy się poddajecie waszej miłości własnej. Mamże ci wszystko wyznać, Fiesko! że tylko jakiś wstyd bronił dotąd mej cnoty, że tylko moja duma sztydła z tych sideł, że tylko — do tej chwili — opierały się moje zasady — Zwątpiłeś w swęj przebiegłości i uciekłeś się do rozognienia krwi Julij — Nie zdołam się oprzeć.

FIESKO. (*z śmiałą lekkomyślnością*)

Przecież przez to nie Pani nie tracisz?

JULJA. (*poruszona, z zapamiętem*)

Gdy ci lekkomyślnie oddaję klucz

13\*

do mojej niewieściej świętości —  
klucz — którym możesz mię zawsty-  
dzić, kiedy ci się podoba? mamże co  
więcej do stracenia, tracąc wszyst-  
ko? — Chcesz-li więcej wiedzieć? Szy-  
derco! żądasz odemnie wyznania, że  
cała tajemnica mądrości płci naszej,  
jest tylko blahem usiłowaniem, naszą  
słabą stronę obronić, co jedynie jest  
wystawioną na napady waszych przy-  
siąg, i która, wyznaje 'z zaplonieniem  
tak chętnieby chciała być zwyciężo-  
ną, że często przy pierwszym zbo-  
czeniu cnoty zdradliwie nieprzyja-  
ciela przyjmuje, — że to wszystko na-  
sze kobiece sztuki, zasłaniają jedynie  
tę bezbronną tarczę, tak jak w sza-  
chach wszystkie figury bezbronnego  
króla strzegą — i gdy otoczony — bie-  
rze mata, cała szachownica rozrzu-  
coną zostaje (*po niejakićj pauzie —  
z powagą*) oto jest obraz naszej chęł-

pliwej słabości — bądź wspaniałomyślnym!

F I E S K O.

A jednak, Juljo — gdzieżbyś lepiej — jak nie na łonie moich nieskończonych uczuć skarb swój złożyć mogła?

J U L J A.

Tak nigdzie lepiej i nigdzie niebezpieczniej. Słuchaj, Fiesko! jak długo trwać będzie ich nieskończoność? — Ach! grałam już zbyt nieszczęśliwie — żem się odważyła — dla usidlenia cię, Fiesko, ryzykować ostatnią pozostałość kobiety!... ufałam śmiało mym wdziękom, że cię zniewolą — lecz wątpię ich potędze, aby cię mogły silnie do mnie przykuć. *Ĳ cożem wyrzekła? (cofa się, zakrywając twarz rękami.)*

F I E S K O.

Dwa grzechy za jednym tchnie-

niem. Posądzenie mię o zmienność i obraza majestatu twych wdziękow. Coż z dwójga trudniej jest przebaczyć?

JULJA. (*z jakimś mdlejącym poddaniem się i poruszającym tonem*)

Kłamstwa są tylko bronią piekła— tych Fiesko nie potrzebuje— ażeby Julję pokonać — (*wpót osłabiona upada na sofę — po mejakiiej pauzie — uroczyście*) Słuchaj, Fiesko — pozwól jedno słówko powiedzieć — Jesteśmy bohaterkami, gdyśmy pewne swiej cnoty, a dziećmi, gdy ją bronimy — (*dziko i ostro weń się wpatrując*) — Furjami, gdy się mścimy! Słuchaj — jeśli mię poniżysz obojętnością, Fiesko....

FIESKO. (*jakimś podziwiającym tonem*)

Obojętnością! dla Boga! czegoż się ode mnie domaga nienasycona próżność

kobiety? Widzi przed sobą korzącego się mężczyznę — i wątpi jeszcze! — Ha! — zbudziłem się — czuję to! (*zmieniając ton na oziębły*) jeszcze w porę otwarły mi się oczy! i czegoż to chciałem wyżebrać? — Najmniejsze uniesienie się mężczyzny czyż nie jest warte największego daru kobiety! (*z głębokim zimnym ukłonem*) Nieękaj się Pani, teraz już jesteś bezpieczną.

JULJA. (*przerażona*)

Hrabio! — Coż to za postępowanie!

FIESKO. (*z największą obojętnością*)

Nie, Pani! słusznie piérwej powiedziałaś, — raz tylko oboje stawiliśmy swój honor na kartę. (*Całuje grzecznie ją w rękę*) Będę miał przyjemność złożyć Pani moje uszanowanie w obec towarzystwa. (*chce odejść*)

JULJA. (*zatrzymując go*)

Zostań!— czyś szalony!— zostań!— muszę więc wyznać, wypowiedzieć, że cały rodzaj męczyzn na kolanach, we łzach, na mękach nie mógłby od mej dumy wyżebrać!— Ach! i ta ciemność jest za małą, aby osłonić pożar, jaki to wyznanie roznieca na moich licach — Fiesko!— ja przeszywam serca całego rodu niewiast — cały ród niewiast nienawidzić mię będzie — — ubóstwiam cię, Fiesko!! (*pada przed nim na kolana*)

FIESKO. (*cofa się o kilka kroków, zostawując ją w tém położeniu i śmieje się triumfująco*)

Żaluję cię Signoro! (*dzwoni, podnosi obicie i wyprowadza Eleonorę, studzy wnoszą światło*) — To moja małżonka — niebieska istota! (*rzucą się w objęcia Eleonory*),

JULJA. *(zrywa się z krzykiem z ziemi)*

Ach! — jakżem straszliwie zwiedziona!

E L E O N O R A .

Mój mężu! to zbyt surowo!

F I E S K O .

Z tak złym sercem nie można się łagodniej obchodzić. Dla zadość uczy-nienia łzom twoim, powinienem był podobnie postąpić.

# U Ł A M E K IV.

A K T V.

**Scena dwunasta.**

K A L K A G N O.

Czy ten zbojecki trup będzie tu-  
taj leżeć— i jego wstyd w tym kącie  
ma się zakończyć?

C E N T U R I O N E.

Wsadźcie jego głowę na halabardę.



## C I B O.

Niech poszarpane jego ciało progi  
nasze zamiata. (*świecą trupowi*)

KALKAGNO. (*z przestrachem, nieco ci-  
szej*).

Patrzcie Genuieńczycy! — Dla Bo-  
ga! czyja to twarz? (*wszyscy ze drże-  
niem patrzą na trupa*).

FIESKO. (*stoi spokojnie, rzuca tylko uko-  
śnie badawcze spojrzenie na trupa i  
z dzikim ruchem zwraca je nazad powoli*)

Nie! szatani! — nie... to twarz nie  
mojego wroga... o piekła! (*zataczając  
wzrok do koła — z okropnym krzykiem*)  
Piekielna igraszka!! — to moja żo-  
na!... (*jakby piorunem rażony upa-  
da na ziemię — wszyscy przez pauzę  
stoją w zgrozę malujących gruppach —  
Fiesko podnosi się z ostupieniem, mó-  
wiąc grobowym głosem*) Ja to zabi-

łem swoją małżonkę, Genuieńczycy?.. zaklinam was, nie patrzcie tak okropnie — z takim przerażeniem na tę straszną losu igraszkę... Boże! bądź pochwalony! — Są wypadki, których człowiek nie powinien się obawiać, bo jest człowiekiem tylko... komu roskosz niebieska odmówioną została, tego męka piekielna nie spotka — a ten błąd był czemś większym jeszcze! — (*z przerażającym uspokojeniem*) Genuieńczycy! — Dzięki Najwyższemu!... to być nie może...

### Scena trzynasta.

*Ciż sami i Arabella (uchodzi płacząc głośno.)*

A R A B E L L A.

Możecie mię już zabić, — coż mam teraz do stracenia? — Zlitujcie się,

mężowie, zostawiłam tu moją łaskawą Panię — i nigdzie jej znaleźć nie mogę...

FIESKO. (*podchodzi do niej i drżącym głosem mówi*)

Czy twoja Pani zwała się Eleonora?

ARABELLA. (*wesoło*)

O, znowu cię widzę, mój najdroższy, łaskawy, dobry Panie! — nie gniewaj się na nas — nie mogłyśmy ją wstrzymać....

FIESKO. (*ponuro, z gniewem*)

Nikczemna! od czego wstrzymać?

ARABELLA.

Od udania się za Panem i wmieszania się między...

FIESKO.

Między....

A R A B E L L A.

Między tłumy.

F I E S K O. (*wściekle*).

O, bodajby twój język w krokodyla się zamienił! — jaki był jej ubior?

A R A B E L L A.

Okryła się purpurowym płaszczem...

F I E S K O. (*z szaleństwem*)

O! bodajby cię piekło pochłonęło! — z kąd ten płaszcz?

A R A B E L L A.

Leżał tu, na ziemi.

F I E S K O. (*straciwszy mowę, z trupią bładością skłania się ku Arabelli — Pauza*).

Twoja Pani jest znalezioną.....

*(Arabella podchodzi z niespokojnością. Fiesko jakby czegoś szuka oczyma po całym kole, potem mówi, z początku cichym, przerywanym głosem, który stopniowo w krzyk się zamienia.)*  
 Prawda — prawda — ja to jestem wykonawcą straszliwej zbrodni *(dziko pozierając do koła)*. Cofnijcie się ludzkie postacie... Ach! *(zgrzytając zębami)* gdybym świat cały miał w swych zębach — czuję, że mógłbym całe przyrodzenie poszarpać, że byłoby tak strasznym, jak moja boleść! *(do otaczających go ze drżeniem)* Człowieku! jakimże ci się wydaje teraz godny politowania rodzaj, co cię błogosławi i za szczęśliwego nważa — czyliż nie jest takim, jak ja!... nie temże, co ja!... *(wpada w drżenie)* i dla czegoż sam jeden tylko posiadam tę ranę?! *(z coraz większą dzikością)* ja!... i czemuż ja tylko!... dla czego za mnie nie kto inny!...

KALLKAGNO. (*bojaźliwie*)

Mój drogi Panie!

FIESKO. (*przybliża się ku niemu ze straszliwą radością*).

A witaj, witaj!... Bogu niech będą dzięki! — jest przecie jeden, którego również ten piorun poraził... *wściekle uściska Kalkagno*) Bracie! — współrozbitku! współ-pogorzelce! — chętnie przyjmę od ciebie przekleństwo! — ona nie żyje! i ty ją także kochałeś!... (*popycha go do trupa i przyciska doń jego głowę*) Ona już nie żyje!... (*wlepia dziki wzrok w jedno miejsce*) Ach!... gdybym stał w bramie potępienia i gdyby moje oko mogło widzieć wszystkie rodzaje męczarni i tortur przemyślnego piekła — gdyby moje ucho mogło się nasycić rozzdzierającymi jękami potępieńców... i gdybym nawet mógł postrzedź

moje własne męczarnie—kto wie—mo-  
żebym to zniosł obojętnie—lecz cier-  
pieć (*ze zgrozą, idzie do trupa*) To  
moja Eleonora—zamordowana—nie  
—to za mało—(*z przyciskiem*) ja to  
nikczemny zamordowałem ją! okro-  
pnie! ledwieby piekło mogło coś po-  
dobnego wymyśleć—ono to mię na-  
przód postawiło chytrze na najwyż-  
szym szczeblu rokoszy, wzniosło  
mię aż do progu niebios—**a** potem—  
strąciło... potem usposobiło tak—żem  
mógł zionąć zarazę między ludźmi—  
**a** potem—żem mógł oszukiwać mał-  
żonkę—nie! przemyśl piekła był je-  
szcze subtelniejszym—potem—oczy  
moje się omyliły—i—(*z okropnym*  
*udręczeniem*) zamordowałem ją! (*ze*  
*wściekłością się śmieje*) To jest arcy-  
dzieło!! (*Wszyscy w poruszeniu opie-  
rają się o swe miecze, niektórzy ocie-  
rając tły—pauza—Fiesko z uspokoi-  
eniem rzucając wzrokiem do koła*)

Czy kto płacze? — Tak na Boga! płaczą! (*pogrąża się w jakąś osłtę boleść*) Mówcie! czy płaczecie nad tą zdradliwą śmiercią, czy nad dziecinnym upadkiem mego ducha? (*w prze-  
rażającej śmiatęj postawie zatrzymuje się nad trupem*). Tam, gdzie w lzy gorące roztapiają się twardzi jak skała mordercy, tam — niech ucieka rozpacz Fieska!, .. (*rzuca się na zmarłą*) Eleonoro! przebacz! przebaczenia z nieba nie można gniewem otrzymać....



**MIESZANINY**  
**POWIATOWE**

przez

**ADAMA KORSAKA.**

Czy kto płacze? — Tak na Boga! (płacz) —  
czy? (pogrzeń się w jaką oschłą bo-  
leć) Mówcie, czy płaczecie nad tą  
zdradliwą śmiercią, czy nad dziecin-  
nym usiłaniem jego ducha? (w prze-  
stąpieniu) —

**MISERIAM**

**POMIĘTOWE**

**PREZ**

**Z**

**ADAM KORSKI**

Na dolinie osłonięj kilku wzgórkami, potrzeba pracowitej dloni ludzkiej wzniosła tu i ówdzie kilka domków, z których powoli z czasem dość nędzne, a bardzo błotne urosło miasteczko. Zdała jadący nim powita miasteczko do którego nie przyjemność, lub chęć rozerwania się, ale czysta materjalna potrzeba, sądowy, czy gospodarski, prowadzi interes. Widząc maju zielenią usłane wzgórki, a po nich chwiejące się

wiatrem zielone brzozy pod nieba błękitnym namiotem, ludzi siebie, iż wejdzie do jakiegoś rokosznego ogrodu z zieleni i kwiatów, gdzie ubawi i strudzone swe oko jednostajnym piasków widokiem, a pierś karmiona pyłem i kurzawą wolniej, wolnym odetchnie powietrzem.

Ale nie długo biegać twemu oku po zielonych wzgórkach, dość niemi pieścić wyobraźnię jak dziecię zdala pokazanem cackiem; bo oto trojka zmęczona twych koni wrodzonym jakimś instykiem widząc bliski kres podróży, przyspiesza biegu, i wnosi cię prędzej do miasta, jakieś po ich silach spodziewał. Zaraz, przed wjazdem twoim stoi ogromne bierwiono na pniu spróchniałym oparte, nazwane przez grzeczność rogatką, a któż wie? może kiedyś bardzo niegrzecznie w fatalnej jakiej godzinie upadnie na głowę którego z przejeżd-

nych. — Dalej za rogatką ciągnie się piaszczysta ulica usadzona nędznymi chwiejącymi się domami, których wiatr łaskawy nie obalił całkiem, ale skłonił trochę do ziemi. Z domów tych, niezliczone, jak mrówie, wylażą w pół odarte i nagie żydowskie bachury, a za nimi wyglądają ich matki swarząc, i śledząc oczyma gdzie i jak obraca się wrzaskliwe ich pokolenie. Mija się piaszczysta ulica, która powozu uderzane o bruk kamieni uwalniają twe ucho od piskliwego wrzasku żydów. Oto jesteś już w środku samego miasta, każ woznicy zajechać do karczmy, a sam weź ją za stały punkt swych postrzeżeń, z kąd wszystkiemu najłatwiej się przypatrzysz.

Dziwiata była godzina ranna kiedy przechadzałem się po rynku rzucając tu, i ówdzie ciekawemi oczyma jak człowiek raz pierwszy — gdzie

znajdujący się, otoczony nowemi przedmiotami porywającemi swą rozmaitością spójrzzenie nie oswojone z niemi. Rynek miasteczka jest to nie duży kwadrat zawierający kawał piaszczystej ziemi zamknięty szтакietami, i kilku schnącemi topolami.— Pod jedną z tych topoli stoi nadwerżona czasem, i częstém odpoczynkiem przechadzających się — niegdyś zielona i piękna, z misternej roboty poręczami ławka, pokazując z ziemi sprochniałe i pogniłe swe nogi jakby ostrzegając, by na niej nikt nie ważył się usiąść. O tej to ławie pamięta, i powiada duża harbuzia głowa Pana Burmistrza jak lat temu nie wiele, w noc jedną jakby czarodziejską siłą kazał ją postawić Pan Regent Safroniusz w siurpryzę imienin Panny Klotyldy. Nieraz strudzone nogi Pana Regenta długą serenadą po nierównym bruku, znajdowały tu mile spocznie-

nie, a oko jego mogło podziwiać cudnie piękne kształty drobnej twarzy-  
czki Panny Klotyldy, widzieć jak sli-  
czna ta główka wysłaniała się z okna,  
poprawiając dziecinną rączką rozwi-  
jany wiatrem jedwabny loczek wło-  
sow, lub kwiecąc bardzo naiwnie, ga-  
łązką jeranimu, i gwoździków swe  
białe, przezroczą gazą pokryte, łono. —  
Jak na dźwięk dalekiej ostrogi wtó-  
rzonej śmiechem, i w pół słyszaną  
skromną piosnką... wesółch huzarów  
taż sama główka kryła się za kwiaty,  
tak tylko, żeby mogła być lepiej  
widzianą, bo na coż pięknej kryć się  
inaczej!.. Bolesny to może był cios  
dla Pana Regenta, widzieć jak złote  
szlify strojnego munduru migaly czę-  
sto pod oknem Panny Klotyldy. Cięż-  
ko było przez te krzyżowe ognie zło-  
tych błysków przesyłać mało wymów-  
ne spójrzzenia z zapadłych oczek przy-  
cmionych — pozwowym kurzem pyłu

i pleśnią granicznych dokumentów. Wtedyto na okrągłej, czerwonej regentowskiej twarzy występował pot tak obfity, dużemi spadając kroplami, na krutką szyję.

Nic dziwnego, że wszyscy wiedzieli w tak małym miasteczku o skłonnościach serca Regenta Sofroniusza dla Panny Klotyldy. Bo czegoż to proszę w małym nie wiedzą miasteczku? Gdzież więcej mówią i obmawiają? Nie ma tak wysokiego domu, nie ma tak szczelnie zamkniętych okien, przez któreby ciekawe nie przenikło oko, i nie widziało ciebie, kiedyś ty jeden, przy mdlém świetle lampy, każdą czynność twoją, wieleś razy przeszedł pokoj, jakieś spał, o którejś wstał godzinie, kto — ciebie rano odwiedził? A kiedyś urzędnik i nie rumienisz się wyciągnąć rękę po kubana... to bądź ostrożnym, proszę ciebie



tu wszystko, nawet ściana, widzi i słyszy.

Każda tu kobieta zaczawszy od żony urzędnika, do żony kopiisty niższego sądu zna najdokładniej sercową historyją, i sercowe skłonności wszystkich mieszkańców. Nie wielka ludność, w małym zamkniętym miasteczku, codzienne widzenie się, i codzienne z zwyczajnych stosunków towarzysztwa związki, tak ich zbliżają, i tak dają poznać, tak znają siebie, swe charaktery, skłonności, jakby rodzeni bracia... Nieraz przy zmierzchu szarej godziny wieczora, kiedy miła gospodyni poprawiając drobną rączką świeży wileński stroik, podaje szklankę wody zarumienionej herbata, a małą dozę cukru osładzając uśmiechem, z rozchodzącą się parą jak wąż syczącego samowaru, cienkim głosem, złośliwym przekąsem ustek rozpoczyna rozmowę, przery-

wając uroczyste milczenie kilku dostojnych gości, robionych grzesznemu swemu ciału umartwienie, pijąc cienką herbatę Pani Prezesowej, a pieszcząc się ładną jej twarzyczką przytomnie, i zaspale swe oczy po kilku bezsennych nocach, słuchając z korалowych jej ustek, tak dźwięcznie płynących słówek.

— „Prawdziwie nie pojmuję, nasz zacny Panie Sekretarzu, powiedziała Pani Prezesowa wstając z kanapy, i zakrywając zgrabnie umyślnie wyśliźniętą nóżkę. — Jak to gust w małych miasteczkach nie wiele wymyślny, jak to Panom nie wiele potrzeba.... Na przykład ta Panna Klotylda.... prawdziwie nie pojmuję, nie mogę wyobrazić sobie, by ta biała, martwa statua alabastru mogła tak panom wszystkim zawrócić głowy? Prawdziwie to do niezniesienia! słyszeć ciągle oddawane pochwały panience, która... cha!

cha!... a razem widzieć sąd Panów tak mylny w sądzeniu piękności. Proszę nam powiedzieć, co to jest piękność? Pojmujecie Panowie całą potęgę tak wielkiego słowa, a tak bez znania sztuki, bez żadnego sądu tak niemię niebacznie szafujecie... Dostyc dla Panów drobnej twarzyczki, a na jej tle białym, jakby karmazynem pociągniętego ponsu... Panowie nie szukacie, nie rozumiecie rysów twarzy, nie widzicie wyrazu, duszy mówiącej w oku. Wiercie panowie, można i przy ciemnej, śniadłej twarzy, kiedy ta twarz ma tylko znaczące rysy; bydlę piękną. Greckie twarze nie są białe, a są wzorami piękności. A figury! Boże mój cóż z temi wyrabiają figurami?... Ta szczupła, wielka, zda się, iż ją dłoń dziecka uniesie... Cóż jest jej figura? czcze tylko mamidło... zręcznie zagięty parol na nieuków!... to szkielet tylko kości o-

kryty; niech tylko martwe płótna spadną dodatki— zastępujące zręcznie niedostatki skąpej natury, a obaczysz tylko kości, i kości... będziesz się lękał na takiej piersi położyć głowę by nie zranić... Prawdziwa, doskonała piękność, dla tej czas, lata nie wiele straszne; zawsze znajdzie wielbicieli!.. Jestto silny tryumf wdzięków. Należy tu ostrzedz moich czytelników, iż Pani Prezesowa była niegdyś piękną, a dzisiaj na nieszczęście.... I goście po wysłuchaniu tak patetycznej rozmowy, spiesząc gdzieś w stosowniejszém rozerwać sobie towarzystwie, mile żegnali gospodynię, życząc jej jak wszystkim zwyczajnej dobrej nocy.

Piękna to, światła noc była kiedy Pan Sekretarz wracał z herbaty Pani Prezesowej; zegar wieży kościoła farnego uderzył jedynastą, zbudzony ze snu strażnik ognia ochryplym glo-

sem zawołał werda! a jakby odbył wszystko co do niego należy, spokojny, kładł głowę na kamienie, mrużąc ciche paciérze. — Ulice miasteczka ciche, puste, jak wymiecione; żadnego głosu; rozświecone bladym światłem księżycy. W tak wczesnej godzinie kiedy po większych miastach jeszcze i gwar ludzi, i turkot powozów, tu tak spokojnie, glucho, i cicho. — Czasem tylko skrzypnięcie drzwi szynkowych, dobijanie się i głos nocnego hulaki przerwie jednostajne milczenie. —

We wszystkich mieszkaniach gdzie nie zamknięte okienice widać były światła. Tu w dwóch tych małych oknach, z zazielenionych firanek, widać jak pracowity adwokat gotuje się bronić sprawy, rozkłada praw księgę, szuka dowodów, ociera spotniałe czoło, a własną, biedną głowę trudzi wynalezieniem przekonania wedle wła-

snego widzimi się. — Któreby narzucić sędziom, zjednać dla siebie dogodny wyrok; pokonać, zakrzyczeć swego przeciwnika, i wyjść z tryumfem, pokazując swemu Mecenasowi, iż wygranie sprawy nie artykułowi prawa, a tylko miódopłynnej jego winien wymowie... Idąc Pan Sekretarz skutkiem jakiegoś na ten raz obserwacyjnego ducha, zaglądał we wszystkie okna; z domów handlowych rozlegały się na różny ton głosy, stukwały kule bilardowe tocząc się po zielonym suknie. W jednym z tych to przybytków wstrzemięzliwości, i dobrego zachowania się, stojącym w samym środku rynku wisiała ogromna tablica zakrywając połowę domu, i pokazując ogromnemi literami napisy różnych, i różnych trunków; lepszych na tablicy i niż w kieliszku jak powiada jeden miasteczkowy żartowniś. Dom ten handlowy należy do Starozakon-

nej Chany, ma swą tradycyjną znakomitość; bo też łagodny charakter Chany.,. znana jej poczciwość, a co najwięcej, to ładne oczki dwóch jej córeczek, poprawne w dwóch białych twarzyczkach robi go najwięcej odwiedzanym. — Niech tylko Prezes sądu w mały uderzy dzwoneczek, nakazując milczenie, i oddalenie się stronom, wtedy to, co tylko było w izbie sądowej, wyjąwszy jeden Sąd Prześwietny zajęty zadecydowaniem, zdecydowanego przez sekretarza wyroku, udaje się na duży rynek do Pani Chany. —

Patrz, jak w czerwonych kolnierzach toczy się zdrowa i czerwona palestra z plikami papierów pod ręką, Patrz, jak otoczony zaściankową szlachtą pobrzękującą w kapotach zapleśniałymi talarami, ochrzyply gorliwem bronieniem sprawy, i spocony ciągłym rzucaniem rąk na wszystkie

strony, krzywieniem twarzy, i różnemi oratorskimi giestami, ulubiony -patron szlachty, Pan Regent Michał ciągnie ochłodzić oratorski zapach do handlu Chany.

„—Wielmożny Regiencie! odezwał się szlachcic w granatowej kapocie, obracając w rękę wydrzaną czapkę w największym letnim upale. „Daj tu Chano starej wódki... Zmituj się W. Regiencie Dobrodzieju pij. Ty nasz opiekunie, obrońco, broń nas, i krzycz co najmocniej. Bo dzisiaj Regenta przekrzyczał ten niski patron co to tuzin szklanek pączu jak na gorącą wleje cegłę.— W roku przeszłym prowadził mój interes, sam doradził proceder, grosz szlachcica leciał to na papier, to na popojkę — a wszystko lichu wzięło, smutno człowiekowi o tém i pomyśleć...Przegrałem Dobrodzieju!.. a jak przegrałem, to ani spojrzysz na mnie; przed sprawą złote



obiecował góry, prowadził granice aż pod sam dwór Starosty. „To wszystko twoje powiedział mi!.. Cieszył się człek głupi. Mówilem ściskając kolana, Mecenasa, dosyćby nie stracić swojego, bo człek cudzego nie chce. A teraz człek i swoją stracił chudobę, cztery morgi z własnego mego odjęto gruntu, Boże im odpuść!!...

— „A któż was wie kogo bo wy tam radzicie się? odezwał się Pan Regent Michał stawiając próżną kwartową szklankę piwa na stole, i zabierając papiery. U mnie wiecie asaństwo niema przegranej sprawy, trzeba wprost do mnie udać się, Zapytaj się dobrego Patrona, a każdy moje pokaże mieszkanie. —

Wielki ruch panował w tej chwili u Chany, ładne Izraelki latały jak podsmalone, podając, i przyjmując szklanki, a każdy wywdzięczając zręczną ich posługę, rzucał im jakiś

panegiryk. Adwokaci krzyczą, i piją, biorą na ząb jeden drugiego tylko nie zaczepiają Regenta Michała, bo znają nielubiący żadnych żartów jego charakter, zna siebie i Pan Michał, wie że czego ustną nie dowiedzie mową, to wtedy rozwiewa swe długie jak skrzydła ręce, ściśnie pięściami, a będzie cicho, i głucho.—

Skoro Izba sądowa odbędzie namowę, wtedy to aplikanci spieszą szukać swych Mecenasów, zwiedzając doskonale skłonności, i nałogowe bywanie o jednostajnej godzinie w tym, a tym handlu, łatwo znajdują i zawiadamiają, iż Sąd Prześwietny czeka na rozpoczęcie głosów.

— A niech tam czeka, potrafilbym i ja rozparty w wygodném krześle tak drzymać... odpowiedział tłusty adwokat ocierając usta serwetą, i chłodząc twarz rozgrzałą, zdjętą chustką z szyi.

— I podpisać co Sekretarz poda.

wielka osobliwość! zawołało razem w wtór kilka głosów. Jedni zaczęli poważnie ruszać się z krzesel, oddając papiery swym aplikantom. Drudzy nowo— przysięgli, ludzie robiący sobie opinią, potrzebujący pieniędzy, rzucając nie dopite szklanki, co prędzej spieszyli do sądowej.

Wieczorem kiedy Pan Sekretarz zaszedł do handlu Chany, odpocząć po długiej obserwacyjnej promenadzie, tenże sam handel stosownie do miejsca i czasu, stosowną przybrał fizyognomiją; za ledwo pierwsze drzwi odemknął, znalazł się w pierwszym pokoju oświeconym dwiema świecami które, dwa rozwodząc cienie po białym murze; już blizkie zgaśnięcia, tu znowu jasnym zabłysną światłem. Na jednym z stolików przy którym usiadł Pan Sekretarz, i złożył pomięty swój kapelusz, stały szklanki dymiące się zamorską jamajką, które

wysoka, młoda, czarnoka piękna Izraelka rzędem rozstawiała po tacy; kosztując z każdej, do jednych wody, do drugich więcej dolewała araku.

Z przymkniętych drzwi drugiego pokoju mocniejsze wykradło się światło; i fajczany dym siniej swęj wstęgi jakby rad z wymknięcia się w większej przestrzeni swobodniejsze rozwijał kształty. Nie kiedy mocniejszy głos wygranej odezwał się *attendez*; tam znowu zwycięzki parol srebrnym zajęknął głosem, a czysty jego roznieciony oddźwięk najmilej wpadał w ucho bladej Izraelki, która nalaną herbatę zabierała się roznosić, spoglądając w lustro i podnosząc wyżej, i tak wysoko na głowie stojącą chustkę, a poprawiając, i przyciskając do swęj talii haftowany fartuszek, prosiła Panna Sekretarza dając mu talię ponitek gdyby szedł za nią; „Nu! A cóż

to szkodzi? niech Pan Sekretarz spróbuje..., tam taka piękna kompanija!... Nu kilka rubli wygrał czy przegrał? niewielka to osobliwość dla Pana Sekretarza. Co to znaczy!...

— Co to znaczy? O i bardzo wiele! dla Panów co mają majątki, poddanych, ci mogą sobie szczęśliwie, i nic nie robić, bo na nich pracują, ich karmią i odziewają... a oni śpią sobie szczęśliwi!... Nie myśląc, jak tylko spędzić weselej dzień jutrzejszy, jak pieniędzmi zakupić potrzebne ich życiu uciechy, zjednać przyjaciół, wymusić ukłony, a może i szacunek, nawet urzędy; o, tym Panom to można grać, i przegrywać!... Ale nam, kiedy plenne nie kwitną zagony, kiedy tysiące rąk nie pracuje na zaspokojenie potrzeb jednego; a własna tylko jedna poci się głowa, a własna tylko jedna drętwieje ręka trzymając pióro, nie kupuje człek taką pracą uro-

jonych, ale rzeczewiste, materyjalne tylko życia załatwia potrzeby; a jeden pracuje tylko na kawał chleba dla siebie, żony i dzieci, każdy grosz tak ciężką własną zebrany pracą, nie rzuca się łatwo.

— „Cha! cha! cha! rozległo się kilka głosów z drugiego pokoju, filozof dziś z Sekretarza!... musiał cię zgrać do nitki i niema ani feniga, założyłbym się o mego karoszka!“ powiedział okragły, jakby kloc, wytoczony Pan Assesor sądu ziemskiego, rzucając poniterki, a jakby miteologiczne jakie bóstwo na sinim obłoku fajezanego dymu odstłonił się oczom Sekretarza, dał widzieć rospaloną twarz usianą karmazynowemi szyszkami, z której gęste krople potu pięknemi świeciły kolory; a z ust spalonych wychodziły różne mieszaniiny trunków, i odzywał się głos mocny jakby wyraźny

paszkwil panom homeopatom, i blady  
pacientom prysnica....

— Chodźże mój Sekretarzu, odezwał się Pan Assesor, chodź z nami, po co się nudzić, i smutnemi myślami kłopotać głowę, nie na to człek stworzony żeby tylko myślał i płakał, ale żeby śmiał się, pił, grał w karty, kochał się etc. etc... Chodź, lepiej daj do moty jakiego dukata, a zgramy tego kulawego djabła, to mówiąc odemknął spieszno drzwi i znalazł się w témże samym pokoju skąd niedawno na obłokach dymu wyjechał. —

Ciepła, duszna była atmosfera nie dużego pokoiku, ściśnienie się tylu ludzi, tyle oddechów... tyle fajezanego dymu, ciągle w małej przestrzeni rozchodząca się para obficie rozdawanego pączu, zbierając się wjedno jak baldachim jaki zawisła nad głowami grających; przynajmniej zakrywała oku postrzegacza niektóre

rysy namiętności malujące się na bładych, bezsenną nocą zmęczonych twarzach. Oto macie! czyja to twarz tak wyżółkła? to koście tylko pociągnięte zmarszczoną skórą... Czyje to oko tak okropnie zablysło? i jakaś trwogą, jakimś wstrętem przenika każdego. O jak to przenikliwe oko pozna od razu ciebie! i już wie jakie zastawić sieci... tak, aż przelękłe ruble jękną w twój kieszeni... Niech tylko szatański wynalazek na zgubę ludzi, taliją kart ta jego żółkła prześliźnie ręką — ta żółkła ręką bankiera Ż... pożądanego tak gościa w czasie jarmarku każdemu handlowi!... Przebiegli wychodce Palestyny ceniący wszystko o tyle, ile to im jakąś przyniesie korzyść, jakże się na wyścigi starają zjednać przychylność bankiera Ż... przed każdym większym w miasteczku zebraniem. Mają go



wtedy tak potrzebnym sobie specjałem  
jak swój czosnek i cebule. —

Przy żółto pokostowanym stole,  
na wybitej świecąca skórą sofie wy-  
godnie oparty o skurzaną poduszkę  
Bankier Z... brał nową talię kart, i  
trzęsącą ręką rozrywał kantorne pie-  
częcie; patrząc na leżącą kupę złota,  
srebra i bankocetli co mu noc dzi-  
siejsza z różnych kieszeni z tego ta-  
jemnego ukrycia przed oczy wywiódł.  
Z dwóch wpadłych dołów błyskiem  
wilka zaświeciły oczy jego. Prze-  
biegając jak wódz pole pobojowiska,  
zielony swój stolik, zwyczajne miej-  
sce swych klęsk, -i powodzeń, roz-  
myślał czy stanowczą bitwą, wszyst-  
kimi siłami przypuścić szturm, wy-  
śledzić, i pokonać rozpierchłych nie  
dobitków, czy z zabranemi jeńcami  
mądrą rozwinąć rejteradę, ręka jego  
opuszcza karty i sunęła się zabrać zło-  
to rozsypane po stole, srebro, papiery,

ową prawdziwie dziwnie zebraną mozaikę pieniędzy. Była tu, kryła się wśród złota ostatnia z kieszeni wydobyta i starannie w papierku zawinięta złotówka, i zuchwała, porwała się na złoto, i legła ofiarą swjej śmiałości. Były tu i karbowanie Pana Assesora, hojnie sypane garścią na karty, wzięte wczoraj za małą rzecz jakąś...., za wierne wytłumaczenie śledztwa... że kilku tam poddanych jakiegoś Pana powiesiło się nie od różek, ale wprost tylko z pijaństwa, alboco lepiej, z przyrodnej wady organizacji czaszki, jak powiada nasz doktor powiatowy.... wszystko to bardzo ślicznie, i w przekonujący sposób dowiedziono, warto czytać, i wierzyć temu. Tu i kilka asygnat wziętych za laskawą protekcją sprawiedliwej sprawy..... (Jeśli i sprawiedliwość potrzebuje protekcji,) kryło się za spleśniałe ruble poczciwego go-

spodarza. Pogrążony w milczeniu bankier odszpilał swój tabaczkowy surdut dostając z dna kieszeni ogromnej skórzaney kiesy. Tak, dosyć będzie, pomyślał w duchu sobie, i uśmiechem upokorzenia, szyderstwem jakimś spójrzal na milczących poniteterów wyciągających z talji zamyślone karty.

Wszyscy ludzie z natury obdarzeni poznaniem złego, i dobrego: wiedzą co im szkodzi, co niszczy ich istotę, ukruca ich byt na ziemi, znają i swą godność, i wyższe powołanie człowieka, mają wrodzone zamilowanie cnoty, a odrazę występku. Dla czegoż wielu z nich nie matęj sily? Czegoż nie umieją być panami swęj woli? czemuż silném postanowieniem nie chcą, czy nie mogą oprzeć się tyłu szkodliwym rzeczom, tyle szkodzącym ich istocie fizycznej, czemuż nie umieją zachować cnot moralnych?

a idą drogą występku, a widząc otwartą przepaść do jakiej haniebna wiedzy namiętność, nie zatrzymują się, nie cofną kroku aż staną się jej ofiarą!... Jestże człowiek któryby — umiał położyć granice swej żądzy? są żądze, są namiętności mające swój kres jak wszystko. Pijak, ten co zalewa się trunkiem, pije dopóki z nóg nie spadnie, dopóki ręka nie obezwładnie, niosąca trujący napój. Ale któż zbiorowi, w chęci gromadzenia pieniędzy położy jakie granice? ..niech je kto zacznie zbierać, niech — zbierze, i powie dosyć. — Niech chciwemu leżącemu na śmiertelnej pościeli przyjdzie lekarz, wezmie za puls, popatrzy na twarz, potrząsie głową, i powie chowając zegarek do kieszeni, żadnej nadziei, za godzinę musi umrzeć. A potem, po długim myśleniu zawoła: jest jeszcze ratunek, nauka moja podaje sposób jedyny, skute-

czny — daj mi klucz od twych skrzy-  
ni, daj mi tve złoto, a ja cię wykupię  
od śmierci, żyć będziesz długo.—  
Wszak nie masz żony, dzieci, nie  
masz nikogo, oddaj mi tve złoto,  
raz ci powiadam, a żyć jeszcze bę-  
dziesz. —

— Ja chcę żyć odezwał się chory,  
i zbierać złoto, a wieleż mam ci dać  
złota Doktorze, by kupić u ciebie ży-  
cie, miej litość! zmiluj się, nie żądaj  
tylko wiele! bo wolę . . .

— Wszystko, nie wyjmując i jedne-  
go rubla,

— „Jako wszystko? i jednego nie  
zostawić rubla, oddać najmilsze me  
cacko, złote imperyjaly . . . a żyć, nie-  
patrzeć na nich, ja na nic dla siebie,  
nikomu ich nie dawałem, tam chyba,  
gdzie jeden taki robił drugiego, na  
lichwę tylko, na lichwę, powiadam  
ci, iż ani biednej matce, ani zgłodniałe-  
mu bratu, a tobie nędzny mam oddać

wszystko, za co? za życie, i jakież bez złota życie? Oto weź, dam ci jednego imperyjała, a jak mnie uzdrowisz, to dam i drugiego. Ach! okropna gorączka pali me wnętrzności,—daj mi jaki chłodzący napój, a dam ci jeszcze...więcej już i feniga, to mówiąc, ręka chorego, cisnęła zimne od skarbcu klucze.... Idź doktorze, zawołaj, idź szatanie kusicielu, więcej ci nie dam z mego złota. —

Trzeci raz już bankier Ż... odszpilał swój brązowy surdut, zabierał pieniądze kładł do kieszeni, znowu odszpilał i wyjmował, bo nadzieja większej wygranej, jak zwyczajnie nadzieja, złote mu obiecywała góry. A pieniądze jakże silny powab mają dla gracza, a gracz każdy jakże jest chciwym. Nigdy mu dosyć, mając tysiące wygrane nie chce i złotówki zostawić poniterowi. Nieraz kiedy składa karty i chowa pieniądze, zło-

śliwy szatan czyhający na ludzką zgubę, tak mu się przymila i nęci, aż gdy w widoczną wprowadzi przepaść, ucieknie. A jeszcze kiedy biedny przegrany lamentowej z żalu dozna ody, on mu chichotem odpowie — „Było grać i grać, miałbyś pieniądze... chwila wytrwałości, a odebrałbyś im wszystkie złoto, nie wiele, nie wiele trzeba ci było; miałbyś i koralowe usta, i ta różanna twarzyczka, i wiotka jej kibić, i drobne dziecinne rączki obwily by ciebie. — Byłbyś szczęśliwym, klaniałoby się tobie i te lyse, a puste głowy... i te brzuchy na cudzej wypaszone pieczeni; i ciż nadęci w długach po uszy Panowie... wszyscy by cię w oczach chwalili żeś mądry, poczciwy... Na twe skinienie stałyby tłumy wychudłych krupijerów, najwierniejszych strażników wygranych pieniędzy, rzucających bacznie oczyma na każde stawienie karty, życząc ci

najszczerzej wygranej, kiedy w twojej wygranej i im łaknącym cząstka należy. —

— Atendez bankierze! atendez, nie pozwalamy chować pieniędzy. O! jeszcze do dnia daleko, może nam los posłuży, a zgramy cię co do nitki, i odprawimy tak cię z kwitkiem, jakęś ty dzisiejszego wieczora nie jednego odprawił. Bo wiesz—*Fortuna audaces jurat* czy tam coś podobnego? jak tam w pijarskiej pisze gramatyce, nie prawdasz Panie Sekretarzu? sprobujemy. Pan Assesor wyciągnął z talji kartę, abcuk pas na ciemno, dwa dukaty, na raz, na dwa rozumiesz kulawy djable! nie marudź kulawy djable ciągnij prędzej bo ci nos oderwę. —

— „Ciągnąc bank, czy bastować, do mnie należy, ten chyba co gra raz pierwszy tego nie wie; to mówiąc bankier złośliwie wykrzywił usta, przysunął kij do siebie, i spojrział okiem



bazyliuszka na dwa na karcie świecące dukaty; wziął w rękę dwudziestego dziewiątego, nie oberznięty dobre złoto. A więcej kto z panów pomoże, bo co dla jednego to chyba w stosa. O! co z tego to nic nie będzie! odezwał się Pan Komisarz bogatego dziedzica, w stosa, o znamy twego stosa, chciałbyś nas zgrać; jak tych ekonomów na żuprańskim kiermaszu — u których wszystkie wyciągasz złotówki. Oto masz nowe karty ciągnij nam faraona. —

Piękne różowe stało niebo nad miasteczkiem, a z po za tej pięknej różowej obłony piękne miało wyjść słońce, niechmurnie, wesoło spojrzeć na świat, zdaje się, iż prędzej chciało przedrzeć kryjące ją obłony by śpieszniej wybiedz, i ukazać ziemi i ludziom swą twarz wesołą, podzielić się z nimi weselem, rozpędzić ich smutek. Z klatek wiszących przy

oknach zielonym wykrytych papierem, przypominającym zielone ięć drzewa, zielone ich domki z których człek ich wydarł, odzywały coś tęskniej słowiki, tęskniej niż bracia ich z spokojnej zaciszy gajów. —

Nie prędko, nie takto wczesnie, i w malém miasteczku budzi się ze snu większy wice - mundurowy świat. Nie jednego z nich oko znużone całą bezsenną nocą choć spotka się z wschodzącą jutrzeńką, ale znużony czuwaniem, zaledwo rzucił wistowy stolik, spieszy co prędszej złożyć swą głowę na miękkie posłanie, by we śnie stracić pamięć niemiłych dnia wrażeń; a nie myśli przygotować, usposobić swą duszę by we wschodzie rodzącego się dnia powitać rzewném godném uczuciem czleka, Pana wszech stworzeń — Stwórcy swego.

Cicho było, skrzypienie tylko kolasa biednych kmiotków wlokących

drzewo na targ odzywało się tak przykro, nieznośnie, a głosy dziennych wyrobników zajęły z jutrznią kościelnych dzwonów. — Wstal poczciwy rolnik przeżegnał się, zmówił codzienny pacierz, i szedł do pracy. Pobożny kapłan odmawiał modlitwy z brewiarza, w kościołach różańcowe bractwo śpiewało różaniec, rynek szarzał już pracowitym ludem.

— „A cóż pora nam rozstać się? powiedział ziewając, i przecierając oczy komisarz bogatego Pana chowając ostatni wygrany rubel u bankiera Z... A cóż kochany Sekretarzu nie żał nocy, zgraliśmy do szczętu tego kulawego djabła, nie prędko on teraz wstanie na nogi. I tobie Sekretarzu karta dziś nie źle służyła, próżność na grę tak narzekał. Nasz Assesor dzięki Bogu, że odegrał, ale nie ciężą mu długo w kieszeni pieniądze, umie żyć co się nazywa, jakby na stu chatach.

— „Umie też i brać od panów wybęknął jakiś surdutowy z ukosa poglądając na Assesora. —

— „I czemużby brać nie miał? drzyj tylko póki drze się, szczęście nie zawsze na rozkaz człowieka; ja tak utrzymuję, powiedział komisarz idąc do okna, i brzęcząc pieniędzmi, spojrział na czekające wypaszone swe konie, spiącego woźnice. Wszyscy za przykładem Pana Komisarza rzucili karty, jedni szukali swych kijów i czapek, niedokonczone zostawiali cygara i fajki — ci znowu rozplacali się, a tamci nie mówiąc pisali na szafie kredą liczby kładąc początkowe cyfry swego imienia, a nisko klaniając się Chanie, i nie oglądając za siebie zręcznie wyślaniali się za drzwi. —

W jednym z pogodnych wieczorów maja, w ślicznym ogródku miasteczka, w cienistym lip szpalerze, po długich alejach nie duże miejskie to-

warzystwo, oddychało, piękném, czystém powietrzem. Kobięty ubrane w białe sukienki, okryte w lekkie gaz szaliki mile wyglądały z pod słomkowych kapeluszyków, a przechadzając się zuczuciem czytały rzuńte drzewnapisy. — Jedne czułości powoli już czas zaglądził, jak przyćmił jasne oczki dla których czyjś kłopotła się głowa szukając końcówek do kilku wierszy. Na każdym drzewie była jakaś pamiątka, tu imię Emilki otoczone girlandą rzuńtych kwiatów. Tam jakiś nieszczęśliwy Edward grozi jakiejś niewiernej Kostusi dwoma bardzo strasznemi wierszami. A tutaj, obaczmy, o tu coś i bardzo strasznego!...dwie trumny jedna przy drugiej, dwa krzyże i napis u dołu:—tu koniec naszych cierpień— i dwie litery razem splecione... Tam dalej trupia głowa i wiele innych obrazów, i bardzo czułych napisów. Nie jedna

śliczna Pani przechadzając się w cieniu alei, szukała i dla siebie napisu i rada wiodła swe przyjaciółki ukazać, tryumf swych zwycięstw. Nie jedna znalazła tu może i napis miłej sobie ręki, i kilka chwil miłych przeszłości, a łza przypomnienia zwilżyła oko. Nie jedna może bardzo, o i bardzo smutnie westchnęła, że nikt dziś dla niej podobno takich nie napisze czułości. —

Za jedną z tych alei była piękna, z odwiecznych klonów altana, gęste zplecione jej gałęzie, bronily latem przystępu promieniom słońca zachęcając do miłego spoczynienia pod swym cieniem. Zmęczone przechadzką piękne Panie, spieszyły tu złożyć drobne swe nożki na miękkim dywanie utkany z różnofarbnych kwiatów i zieleni ręką niespracowanej artystki natury. Poglądając w czyste leżące przed nimi zwierciadło stawu; popra-

wiały swawolną wiatru rozwiane włosy, zrzuconą z miejsca wstążkę, zgniecione faldy sukienki, wymknięty rąbek biały...

Wtejtó właśnie chwili na ułożonym z darń siedzeniu, używała milego wypoczynku Pani Prezesowa, z dwóma fosforycznego serca Sędziankami... których sliczne okrągłe twarze, razem z okrągłym xiężycem rysowały się na dnie zwierciadlanym stawu. Jakkółwiek młodością kwitnące wdzięki Panien Sędzianek, nie zwracały na siebie spójrzeń dwóch panów, którzy na ten raz w nie tak młodych, ale regularnych rysach i ciągle ożywionej rozmowie Pani Prezesowej więcej znajdowali, czy udawali znajdować przyjemność. — Bo też i sama jej godność urzędowa więcej zwracała uwagi!... Nie jeden miał sprawę wsądzie, ten służył w kancelarji Prezesa. — A te oczki Panien Sędzianek?

cóż, te oczki naprzykład dla Pana Assessora?... cóż ze spójrzenia? O to już dawno nie mówi do zmysłów jego serca!... Cóż mu z tych dwóch łąlinowych twarzy... z tych różanych, na wpół rozwartych, śmiejących się ustek, a choćby i z całunku..., Słodszem mu nad to będzie nektarem szklanka pączu, butelka wiszniaku, niż tchnienie ust czarodziejki Heby nad czem się tak biedny rozczuła Poeta!...

Pan Sekretarz oparty na brzoźwej ręczce laski, mówił z Prezesową o nowo przybyłych do miasteczka aktorach, dosyć naiwnie rozbierał grę ich, unosząc się nad głosem jednej artystki, nad jej przeciągłym tralala. Jeden z młodych ludzi zbliżył się w tej chwili do pańien sędzianek, zaczął im mówić różne, a różne—grzeczności, a widząc uśmiech zadowolnienia na ich twarzach, stawał się



coraz weselszym; rozmowa z kolei zaczęła się ożywiać, rozmowa ta swobodna, rozmaita, jak lot ten motylka z kwiatka na kwiatek, nie znudzi jednostajnością myśli, piękna nim nie zaboli główka. Pani Prezesowa przerwała rozmowę, i zostawiła w pokoju biednych prowincjonalnych aktorów.— Tymczasem do Altany wszedł jakiś zielony surdut, grzecznym ukłonem powitał Prezesową, a wiatr rozniósł popioł z dopalonego cygara na białe sukienki Sędzianek ..

— Panie, odezwał się z smutną jak słońce zachodu twarzą: Panie używają tak milego rozerwania, dusza ich harmonizuje się z ciszą, z pokojem wieczora. A są dusze które tak cierpią, których zawiodły nadzieje... z których los szyderczą robi sobie igraszkę.

— Boże mój! zaśpiewały żałośnie duet panny Sędzianki. Jakaż to okró-

tna piękność każe tak Panu narzekać! Ale prawda wszak to i Pan należałeś do długiego rzędu wielbicielów Panny Klotyldy. —

—A prawdę panie mówią, powiedziała obojętnie pani Prezesowa jeśli tak mu zakomunikuję najpewniejszą, choć nie bardzo pomyślną dla czulego serca wiadomość, że panna Klotylda w tych dniach wychodzi za mąż za Regenta Sofroniusza, sam mi o tem dzisiaj powiadał, i był tak grzecznym prosić na wesele. — Westchnęłam szczerze za poczciwym człowiekiem, i pomyślałam sobie, iż z bukietem ślubnym przypnie i dwa duże rogi, cięższy mnie to bardzo, że Pan ich nosić nie będzie. Bo to tak coś podobno do tych długich uszu przy czapce leniwego studenta. —

— Nie tylko ja, żaden z nas, nawet i Pan Regent Sofroniusz tych rogów nosić nie będzie, powiedział roz-

gniewany zielony surdut, ale tam ktoś daleko... Panna Klotylda jak panie, wiecie, Panna Klotylda...

— Panna Klotylda! prawdziwie nie umiem dziś pojąć pana.— Cożby to miało być takiego? może jakiś okropny wypadek... Ale prawda, pamiętam, na ostatnim wieczorze mniej tańcowała niż zawsze. A ten wąsaty Rotmistrz ciągle był przy niej...

— Otoż właśnie ten wąsaty Rotmistrz uwiozł ją dzisiaj...

— Jakto dzisiaj? a my tego nie wiemy!... piękna surpryza dla pana młodego! kilku dniami, czy dniem przed ślubem ktoś uwozi narzeczoną, a ten pocziwiec marzy o różach... Cha! cha! jak nas pan tém zająłeś, śliczna awantura, prawdziwie zawszem się tego spodziewała!... Mów pan na miłość Boga! mów wszystko, to nie do pojęcia. Cóż Regent So-

froniusz żyje jeszcze, jak cierpieć biedny musi wiele. —

— O nie Pani Dobrodziko! gdyby to cierpiał moralnie, to nie, ale są takie rzeczy jak to zwyczajnie nie bez ale...

— Cóż to ale! Domyślam się, trzeba się tego zawsze było spodziewać. Jestem w najwyższym stopniu ciekawa! Boże mój! co za flegma!.. Mów Pan prędzej. —

— Tak Pani Dobrodziko! jak Pani musi być wiadomo, że nasz Regent Sofroniusz pomimo tylu starań, zabiegów, ciągłych wydatków na cukry, różne, te, i owe surprzyzy, koronowane cyfry wdzień imienin, a owe podwieczorki, wszystko to w tak ciężkich czasach coś znaczy, i inne tęp podobne rozmaitości nie mógł długo przeblagać jej kamiennego serca. Aż nim....

— Aż nim! cóż te nim? Pan się tak lakonicznie tłumaczy — i wiecznie w takich frazesach, wybąknęły panny Sędzianki.

Niech i tak będzie, moje panie, a wprost idąc do rzeczy to powiem; iż Panna Klotylda nie chciała przyjąć inaczej ręki Regenta, aż wymogła na nim zapis na dóm nowo wybudowany w rodzaju reformy za wniosek któregooby nie odebrał. To go jedno co tylko martwi, i niepokoi, bo też i dóm piękny na dwa piątra, jest o czém i pomyśleć. —

— Ależ wszystkie zapisy przedślubne najmniejszego nie mają waloru: powiedział jakiś aplikant rozmawiający z Sędzianką. —

Cha! cha! odezwała się Prezesowa wstając z zielonej kanapy, dowiedziałam się w końcu z łaski Pana, że ta Panna Klotylda nie chciała tego Pana So-

froniusza, ale tylko jego domu, bo też na prawdę i miała słusność. Bo gdzież ten Pan Sofroniusz? Boże mu odpuść!... Coś tu tak chłodno, pójdziem herbata nas czeka. —

Uwieszenie Panny Klotyldy dało przedmiot do nowej rozmowy, wieleż to było ztąd wniosków, domniezań!.. Nie jednych usta ciągle powtarzając jedno, i jedno, odmykały się teraz na wyścigi donieść o nowo zaszłym wypadku; tak wiele zajmującym. Jakże to złośliwie te piękne Pannie spoglądały na Regenta Sofroniusza. Drugi mężnego serca padłby pociskiem zartów, ale Regent Sofroniusz mistrz sławy, ciskający gromy z zakratek sądowych tumiał i oprzeć się, i powściągnąć świegotliwe języki. Pierwszą teraz myślą Regenta było zanieść oświadczenie sądowe, i wyznać, iż był podówczas *mente captus*.

kiedy ojciec Panny Klotyldy pojąc go niemilosiernie, wymógł na nim zapis na dóm, a czemu dzisiaj jako zdrów na ciele, i umyśle wyraźnie zaprzecza. —

Druga to była z południa, kiedy ukończone me interesa pozwalaly odjechać z miasteczka. Po dżdżystej nocy, kałuże błota rozgległy na rynku, był to właśnie dzień przyjazdu naczelnika Gubernji, Urzędnicy Powiatowi nad zwyczaj rano śpieszyli do kancelarji, na twarzy, w ruchach ich znać było pośpiech i oczekiwanie. Nie jeden z nich bieżąc po błocie i mnie zazdrościł widząc jak spokojny wygląddem z okna, patrząc jak ciekawie żydostwo zawsze rade wszystko wiedzieć, i wszystkiemu przypatrzeć się, ciągnęło za rogatkę, wrzeszcząc jak koń Horodniczego czwałując ciskał im błotem w oczy. Mie-

szkańcy miasta nie zajęci służby obowiązkiem patrzali spokojnie z roztwartych okien swych domów, oczy ich bawily się to widokiem kąpiących się w rynsztoku kaczek, to śledzily za idącymi, i ostrożnie wybierającymi, kamienie kancelarzystami, którzy z pliką papierów pod ręką śpieszily do czynności. Z wielu domków błyskały i kobięce twarzyczki w rannych negliżach nagle cofając się na widok przechodzącego kogoś ze znajomych sobie. Tak niewczesny ruch w miasteczku, wyraźnym był znakiem jakiegoś wypadku co zwyczajną zmieniał fizyognomiją życia. Pan Burmistrz, głowa miasta, raniej dziś niż zwykle przetań swę oczy, a z arkuszem papieru w ręku, w galowym mundurze, stojąc na środku rynku na wszystkie zwracał się strony, chcąc zwrócić na siebie uwagę mieszczan, niskie ich ukłony, i znaczącym lek-



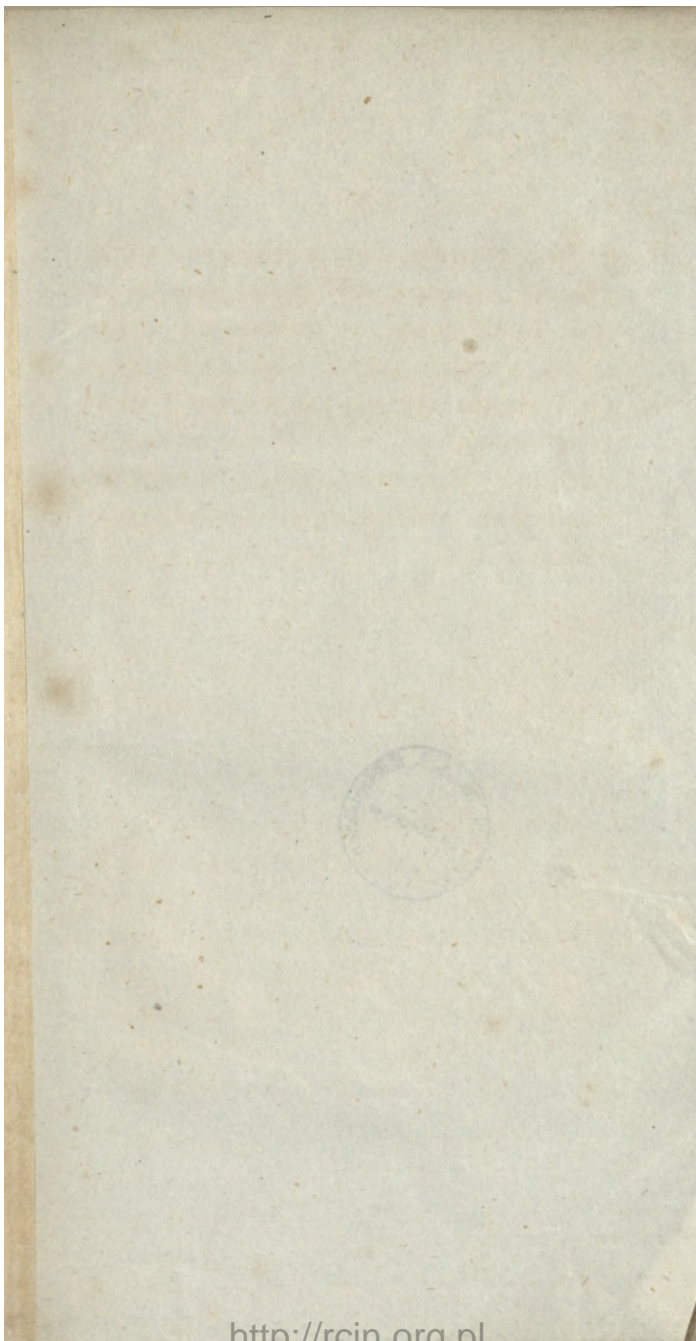
kim odpowiedzieć ukłonem. Przy rogu kilku zapieczętowanych kram na które ciekawie i z jakimś przestraczem sąsiedni spoglądali kramarze, rozległ się szmer jakiś, szelest, coś niby stąpanie kroków ludzkich. O jedną z tych kram oparty kapitan sprawnik donośnym głosem wydawał rozkazy zmiatającym z błota ulice, a nagłąc o pośpiech kłął różnemi żyjącami, i umarłemi językami. — Pomi-mo to szmer w kramach powiększał się znać nie ulękle szczury, czy sam szatan wyprawiał tu hece.

Dalekie echo pocztowego dzwonka, a potem pocztowa trąbka odbiła się w uchu kapitana sprawnika echem trwogi, i wrzuciła go zadyszałego z krzykiem do sądowej izby, jak proch ciskający z świstem, i loskotem kulę. —

Konie moje stały przed gościnnym domem, służący mój podał mi ostatnie bydlę może tu zakurzone cygaro, a ostatni gorzki kłęb dymu rozwiął się za rogatką, a z niem i wrażenie krótkiego, a nie wiele milego tu pobytu. *Luceat omnibus qui sunt in domo* tak podobno powiedział Horacyusz.

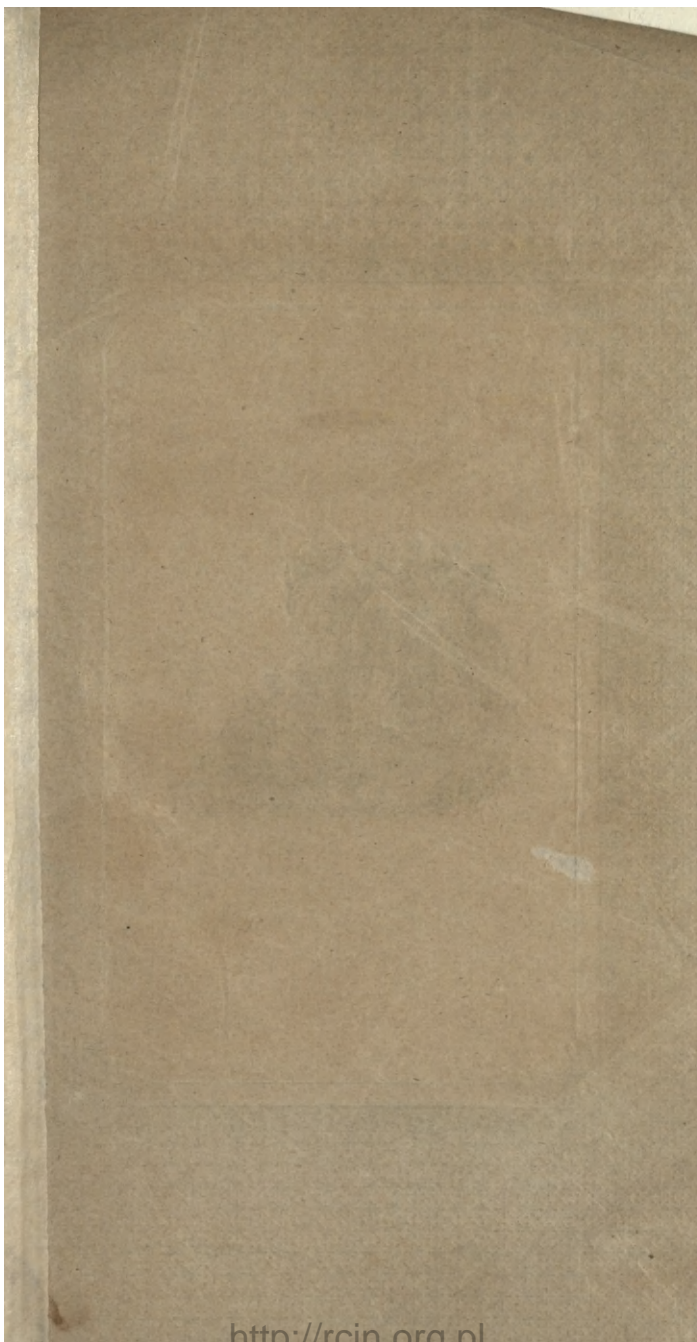
K O N I E C .





Kocioł moja stały przed gościem w  
 domu, służący mi podał miś octo-  
 tnie, gdyż może tu zakurzone cyga-  
 rety, a octatał gorzki kłęb dymu roz-  
 wiał się na rogulki, a a dom i wia-  
 łonie krótkiego, a mi wiele miłego  
 pułku tu. *Lucet visibile, qui sunt in*  
*domo* tak podobno powiedział Hora-  
 cyusz.















K.P.I  
501

THE  
LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF  
COMPARATIVE ZOOLOGY  
AND ANATOMY  
HARVARD UNIVERSITY  
CAMBRIDGE, MASSACHUSETTS